Nr. 13—14 LWÓW, 1 LIPCA 1938 Rok XLI

ORGAN MAŁOPOLSKIEGO „ŁOWIEC" TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

SPRAWY ZWIĄZKOWE

DODATEK POŚWIĘCONY WIADOMOŚCIOM URZĘDOWYM

Kalendarz myśliwski na miesiąc lipiec

w opracowaniu A. Sandera.

W lipcu wolno polować na sarny-kozły i na dziki, a nadto na lisy, wilki, wydry, kuny domowe (kamionki), tchórze, gronostaje, łasice, króliki, jastrzębie-gołębiarze, krogulce, sroki i wrony, a od 16 lipca na ptactwo wodne i błotne.

Jest tylko sporne czy od 16 lipca można też polować na dzikie łabędzie i na dzikie gęsi, czy też ochrona ich trwa w myśl art. 49 prawa łowieckiego do 31 lipca. Z jednej bowiem strony one, jako niewątpliwe ptactwo wodne, powinny korzystać z ochrony, z terminem początkowym od 1 stycznia, jaką dla tej kategorji ptactwa wprowadziło rozp. min. z 20 listopada 1935, Nr. 86, poz. 536 Dz. U. R. P., z drugiej jednak strony należy się liczyć z faktem, że art. 49 pr. łow. ustanawia dla nich dłuższy termin końcowy ochrony, w myśl zaś art. 51 l. a. Minister Rolnictwa może rozszerzać czas ochronny dla zwierząt wymienionych w art. 49, ale nie może go skracać. Należałoby sobie życzyć rychłego jasnego postawienia tej sprawy w drodze ustawodawczej.

●

DO P. T. PANÓW ŁOWCZYCH

Wedle interpretacji Komitetu Wykonawczego P. Z .Ł. należy postanowienia §§ 7 i 51 Statutu P. Z. Ł. rozumieć jak następuje:

O ile w Walnem Zgromadzeniu powiatowem uczestniczą, — oprócz przedstawiciela Stowarzyszenia Związkowego, które w danym powiecie dzierżawi tereny łowieckie — także członkowie tegoż Stowarzyszenia, będący członkami zwyczajnymi Związku, a mieszkający względnie posiadający tereny łowieckie na obszarze danego powiatu, to przedstawiciel Stowarzyszenia korzystać może z ilości głosów, odpowiadającej liczbie pozostałych (nieobecnych na Zgromadzeniu) członków reprezentowanego przezeń Stowarzyszenia, będących członkami zwyczajnymi Związku.

Interpretację tę, jako obowiązującą, zechcą Wojewódzkie (Oddziałowe) Rady Łowieckie podać do wiadomości wszystkich Stowarzyszeń Związkowych.

Wydział M. T. Ł.

ZAWODY STRZELECKO-MYŚLIWSKIE W LUBIENIU WIELKIM

Staraniem Powiatowej Rady Łowieckiej w Gródku Jagiell., oraz Lubieńskiego Koła P. W. Leśników, Okręgowego Zarządu P. W. L., tudzież Warszawskiej Spółki Myśliwskiej, odbędzie się w dniu 3 lipca b. r., w ramach szerzej pomyślanych imprez, strzelanie myśliwskie.

Początek strzelania o godz. 16 w pobliżu zdrojowiska.

PROGRAM:

I. Strzelanie sportowe: Kbk S. 22 na 100 *m*.

II. Strzelanie myśliwskie:

a) do rzutków śrutem (20 rzutków w 2 serjach),
b) do ruchomego dzika kulą na 75 m (5 strzałów),
c) do ruchomego zająca śrutem na 35 m (5 strzałów).

III. Strzelanie straży leśnej z broni krótkiej do sylwetki na 25 *m*.

Zalegających z prenumeratą prosimy o jej wyrównanie. Niezalegających, a opłacających ją kwartalnie, prosimy o przedpłatę za rozpoczęty kwartał.

Administracja „Łowca"

WYDZIAŁ M. T. Ł.

SPRAWOZDANIE Z POSIEDZENIA Z DNIA 3 CZERWCA

Przewodniczył prezes Juljusz hr. Bielski, obecni wiceprezesi: dr. St. hr. Tyszkiewicz, inż. T. Sroczyński, członkowie: mgr. Jaśkiewicz, Leon Krzeczunowicz, generalny del. W. Maryański, St. W. Orski, St. Pieńczykowski, prof. dr. A. Sołowij, prof. dr. W. Ziembicki, zastępcy: Jan hr. Gołuchowski, Zygmunt Godyń. Członek honorowy: dr. Alfred Sander.

Nieobecność usprawiedliwili: Książę A. Lubomirski, gen. del. inż. St. Burzyński, dyr. dr. Kuryłowicz, prezes Z. Smolka, A. hr. Zaleski, inż. Georgeon.

Protokół z 13 kwietnia przyjęto.

Dr. St. hr. Tyszkiewicz interpeluje, czy Wydział poczynił kroki w sprawie jego wniosku, co do uzyskania ulg w uiszczaniu wkładek dla urzędników administracji lasowej. W tej sprawie uchwalono przedstawić wniosek Naczelnej Radzie Łowieckiej P. Z. Ł. z tem, żeby ewentualnie rozciągnąć ulgi wkładkowe także na innych urzędników administracji lasowej.

W sprawie uzupełnienia składu Sądu myśliwskiego uchwalono zaproponować wybór dra Ksawerego Obmińskiego w miejsce p. Władysława Burzyńskiego, który wniósł rezygnację.

Na zapytanie hr. Tyszkiewicza, czy urzędnicy lasowi muszą posiadać karty łowieckie, wyjaśnia dr. Sander, że każdy, biorący udział w polowaniu, musi mieć kartę łowiecką.

Na wniosek dra St. hr. Tyszkiewicza mianowano podłowczym na pow. gródecki p. Hołdę, na wniosek łowczego Augusta hr. Krasickiego w Lesku p. Józefa Stracha w miejsce zmarłego śp. inż. Filipa Hirscha.

W sprawie zbiórki łusek na F. O. N. w powiatach, wyjaśniają gen. Maryański i dr. St. hr. Tyszkiewicz, że zebrane łuski powinno się składać w Dow. Garnizonu albo w Starostwie.

Uchwalono na wniosek inż. Sroczyńskiego nadać medale 3 pracownikom łowieckim w Krasiczynie w myśl żądania ks. Leona Sapiehy.

Na wniosek gen Maryańskiego uchwalono ustanowić nagrodę na zawody strzeleckie w Złoczowie w dniu 29 bm. z okazji 50-lecia tamtejszego Tow. Myśliwskiego.

Dr. Sander podnosi konieczność wywołania na Walnem Zgromadzeniu dyskusji w sprawie projektowanej nowelizacji ustawy łowieckiej.

Na wniosek dra St. hr. Tyszkiewicza, który należy do Tow. Leśnego uchwalono jako delegata M. T. Ł. do tego Towarzystwa wybrać p. Zygmunta Godynia.

Przyjęci członkowie:

Powiat Bóbrka: Dr. Biliński Aleksander, Kurszewski Fortunat. Pow. Bohorodczany: Fiałkowski Karol. Pow. Borszczów: Barg Stanisław. Pow. Brzozów: Więckowski Marjan. Pow. Czortków: inż. Bachmann Ryszard, Piechowski Stanisław. Pow. Drohobycz: Joszt Franciszek. Pow. Gródek Jagielloński: Staufer Ernest. Pow. Jarosław: dr. Jersawitz Leon. Pow. Kołomyja: Augustin Zdzisław, Heber Henryk, Moszoro Stefan, Nowak Mieczysław, Pichota Henryk, Pikor Franciszek, Tycholis Ferdynand, Winnicki Marjan. Pow. Kosów: inż. Cybulski Kazimierz, inż. Martus Jan Wiktor. Pow. Lubaczów: Stukart Jan. Pow. Lwów: Domoń Ludwik, Fabrycy Jan, inż. Jasilkowski Stanisław, Kostołowski Roman, Popescu Emanuel, Stojowski Jordan Jerzy. Pow. Mościska: Oławska Zofja. Pow. Nadwórna: Kotyl Stefan, inż. Kulig Ludwik, inż. Nowicki Stanisław, Poluszyński Antoni, Richter Ryszard, Samecki Kazimierz, Tarczyński Edward. Pow. Podhajce: Drelichowski Władysław, Tuczek Wiktor, Gołębski Roman, Korczyński Stanisław, Rogalski Stanisław, Somerstein Alfred, Somerstein Stanisław, Sikorski Adam, Szczurowski Włodzimierz, Szymański Bronisław, inż. Zeitleben Adam, Zeitleben Jan, Zeitleben Stanisław. Pow. Rohatyn: Cywiński Jerzy, Kamiński Stanisław. Pow. Rudki: inż. Gesch Adolf, inż. Maus Henryk. Pow. Rzeszów: Baran Władysław. Pow. Sanok: inż. Grodziński Wojciech, Kułakowski Hipolit, inż. Łuszczka Władysław, Rycyk Jan, Sapecki Bronisław, Achmidt Erwin. Pow. Śniatyn: Bohdanowicz Stefan. Pow. Stryj: Lebküchler Adolf, Reichert Józef, dr. Wiesenberg Leon. Pow. Turka: Kolb Ludwik, Oracz Władysław, Schołtysek Alfred. Pow. Zaleszczyki: inż. Turnau Gotfryd. Pow. Złoczów: Sowczak Karol, Szybalski Tadeusz. Pow. Żółkiew: Kołodziejczuk Stanisław Juljusz.

SPRAWOZDANIE Z POSIEDZENIA Z DNIA 17 CZERWCA

Przewodniczył prezes Juljusz hr. Bielski. Obecni: gen. delegat St. Burzyński, wiceprezes inż. T. Sroczyński, członkowie Wydziału: Z. Gronziewicz, St. Jaśkiewicz, dr. K. Obmiński, S. W. Orski, dr. J. Rosienkiewicz, prof. dr. A. Sołowij, A. hr. Zaleski i prof. dr. Ziembicki. Zastępcy: W. Georgeon, Z. Godyń i Z. Smolka oraz zaproszeni gen. dyw. K. Fabrycy i A. Sander. Nieobecność usprawiedliwili: J. hr. Gołuchowski, A. ks. Lubomirski, L. Krzeczunowicz, dr. J. Kuryłowicz, dr. F. Piechowski i B. Welczer.

Omówiono sprawy, dotyczące Walnego Zgromadzenia i Zjazdu.

Przyjęto do wiadomości rezygnację Marjana Grossa, łowczego powiatu jarosławskiego i mianowano w jego miejsce łowczym Franciszka hr. Mycielskiego z Węgierki.

W poczet członków zostali przyjęci: Dziurzyński Adam, Illasiewicz Jerzy (pow. Lesko), Domaszewicz Czesław, Dmytrach Eustachy, Słoński Marjan (pow. Lwów), Węgrzyniak Józef (pow. Mościska), Marcinkiewicz Stanisław (pow. Sanok) i Bońkałowicz Aleksander (pow Stryj).

Do regjonalnej sekcji ochrony i hodowli jelenia, mającej się stworzyć na życzenie sekcji przy P. Z. Ł., postanowiono zaprosić panów: Włodzimierza Barańskiego, Juljusza hr. Bielskiego, inż. Stanisława Burzyńskiego, Ludomira Cieńskiego, Augusta hr. Krasickiego, inż. Juljusza Misiołka, inż. Konrada Schuberta, prof. dra Adama Sołowija, Adama hr. Stadnickiego, Hieronima hr. Tarnowskiego i Jana Zlamala.

Następnie wybrano komisję odznaczeniową, składającą się z pp.: J. hr. Bielskiego, Andrzeja ks. Lubomirskiego, prof. dr. Ziembickiego i dr. Sandera, jako już odznaczonych „Złomem“.

Dr. Sander, nawiązując do projektowanej przez Rząd nowelizacji prawa łowieckiego, stwierdza, że projekt ten zawiera kilka punktów, których zrealizowanie miałoby przykre następstwa dla łowiectwa (np. równoczesne strzelanie kóz z kozłami).

Dr. Rosienkiewicz sądzi, że Rząd, odbudowując gospodarkę leśną, skłania się do odstrzału kóz, uważając je za element dla lasu szkodliwy. Z tem należy się liczyć.

Prezes hr. Bielski zauważa, że przy sposobności odnawiania w Dyrekcji lasów państwowych kontraktu na wydzierżawienie nadal polowania w Lisowicach, okazało się, że zwłaszcza podczas tegorocznej bezśnieżnej zimy sarny zrządziły wielkie szkody w kulturach rządowych, co stwierdził naocznie dyr. inż. Schubert. Jako jeden z warunków kontraktu postawiono wydzierżawiającym zdecymowanie pogłowia sarn, co odbije się bardzo niekorzystnie na ich stanie. Jako długoletni członek Twa Lisowickiego pamięta, że przed 50-ciu laty padało tam na polowaniach do 20 kozłów, stan sarn był bardzo silny, a mimo to z kultur w owym czasie zaprowadzonych wyrósł istniejący teraz bardzo ładny las.

Hr. Zaleski w dłuższem przemówieniu uzasadnia konieczność samoobrony łowiectwa przed zamiarami takich leśników, którzy nie będąc myśliwymi i nie znając postulatów łowiectwa, traktują rzecz jednostronnie i stają się poprostu zdecydowanymi wrogami zwierzostanów. Niewątpliwie szkody są, ale nie można przesadzać i twierdzić, że do kilku lat lasy zostaną przez sarny zjedzone. Należy stosować środki prewencyjne, ale nie wyniszczać zwierzostan. Jeżeli plan lasowy czyni się zależnym od wystrzelania sarn, to rogacz stanie się wkrótce rzadkością. Inspektorowie ochrony lasów wywierają presję na właścicieli, by wystrzelali sarny, ale jeżeli przejdzie projekt noweli do ustawy łowieckiej, według którego właściciel lasu byłby mógł nawet być do tego zmuszony, nietylko przez nakaz odstrzału. ale nawet odstrzał sam mógłby być przepro-

wadzony z urzędu na koszt właściciela lasu, to grozi to wogóle przekreśleniem wszelkich planów hodowlanych.

Trzeba baczyć, by nie wpaść w ekstrem.

Inż. Burzyński, delegat stanisławowski, podnosi, że w planie noweli niema osobnego terminu ochronnego dla kóz. Nie trzeba zapominać, że sarny żyją i w lasach chłopskich, gdzie niema mowy o szkodach lasowych przez sarny wyrządzanych, bo niema kultur. Nie należy dawać miecza kłusownikom, bo ci wszystkie sarny wytępią. Należy się domagać przez P. Z. Ł., by nie było ustawowego terminu odstrzału kóz, tylko by Ministerstwo dawało indywidualne pozwolenia na ich odstrzał, gdyż zachodzą wielkie różnice w stosunkach lokalnych.

Dr. Sander jest zdania, że w porozumieniu z P. Z. Ł. należy dążyć do tego, by w noweli cofnięto ryczałtowy ustawowy termin odstrzału kóz, a natomiast dozwolić, by starostwa same mogły udzielać pozwoleń na ich odstrzał. Ogólno-ludzki moment sprzeciwia się strzelaniu kozy - matki w czasie, gdy ma ona przy sobie ssące koźlęta. Jeżeli ustawowo chronimy czarne ptactwo, to sarna chyba tembardziej zasługuje na ochronę.

Gen. Fabrycy podnosi, że w tej sprawie trzeba się zastanowić nad najskuteczniejszą drogą. Przypomina, że Niemcy uwzględniają w łowiectwie zawsze moment gospodarczy i mają uregulowany odstrzał na każdą zwierzynę w każdym rewirze. Przymus odstrzału nie jest wskazany, natomiast należy ułatwić odstrzał w stosownych terminach. Przez nieuregulowany odstrzał obniża się wartość gospodarczą mięsa sarniego, w danej chwili jest sarniny za dużo na targu tak, że nie można jej sprzedać. Wszystkie momenta pro i contra trzeba dobrze obmyśleć. — W wielu wielkich rewirach stosunek płci jest bardzo niekorzystny, jakościowo rogacze są kiepskie, typowe degeneraty. Podobnie ma się sprawa z jeleniami. Spraw tych nie należy stawiać za ostro. Jako przykład podaje, że w lasach brodzkich zarządzono odstrzał 1000 kóz, przez całą zimę wybito razem z kozłami tylko 300 sztuk, w tem najlepsze rogacze, a dzisiaj rewir ten z powodu pustki nie nadaje się do polowania.

Hr. Zaleski sądzi, że stosownem byłoby jedynie rozluźnienie rygorystycznych ograniczeń nietylko ze względów lasowych ale i hodowlanych.

Inż. Burzyński podnosi, że w nowszym projekcie noweli łowieckiej jest cały szereg niepomyślnych dla łowiectwa innych postanowień. Osobna komisja winna te rzeczy sprecyzować i odnieść się do P. Z. Ł.

Reasumując te wywody dr. Rosienkiewicz wnosi, by Wydział M. T. Ł. w najkrótszym czasie wspólnie z Towarzystwem leśnem sprawę opracował i uzgodnił wnioski. Wskazuje na cenny materjał naukowy, praktyczny i statystyczny zawarty w dawnych rocznikach „Sylwana“.

ZWYCZAJNE WALNE ZGROMADZENIE M. T. Ł.

Z DNIA 18 CZERWCA 1938

(Streszczenie protokołu).

Na wstępie prezes Juljusz hr. Bielski powitał wszystkich członków Zjazdu oraz reprezentantów władz i stowarzyszeń. Następnie poświęcił wspomnienie zmarłym w ub. roku członkom, którymi byli: Kamil Bieniaszewski, Jan Gumiński, Mikołaj Jankowski, Rajmund Jarosz, Marjan Kafka, Józef Obertyński, Stefan Ścibor-Rylski, Wiktor Smalawski, Zdzisław Dołhonowski-Szaszkiewicz, Zdzisław hr. Tarnowski, Wiktor Kurowski. Pamięć ich zgromadzeni uczcili przez powstanie. Rok ubiegły — mówił prezes — zeszedł na uregulowaniu stosunków statutowych. Obecnie przystępujemy do dalszej pracy. Walne Zgromadzenie z 6 stycznia br. było do tego przygotowawczym terenem. Wyrażamy wdzięczność Polskiemu Związkowi Łowieckiemu a w szczególności panu generałowi Sosnkowskiemu za przychylne stanowisko w sprawie przyjęcia § 71 statutu, który daje nam uprzywilejowane stanowisko w centralnym związku. Niestety pojawiły się także odśrodkowe dążenia partykularne, negujące solidarną pracę i rzuciły silny dysonans, stwarzając chwile groźne dla spójności. Spodziewam się jednak, że jak to już niejednokrotnie miało miejsce, uda się nam przejść przez te rafy szczęśliwie.

Wobec przypadającego w tym roku 60-letniego jubileuszu „Łowca“ prezes wyraża podziękowanie i uznanie prof. Witołdowi Ziembickiemu za jego pracę na stanowisku redaktora, która tak piękne wydaje owoce (oklaski).

Prezes podnosi, że w ub. roku M. T. Ł. miało trudne zadania finansowe, zwłaszcza wobec P. Z. Ł., które jednak prawie w zupełności uregulowano tak, iż w lipcu wszelkie zaległości będą pokryte. Podnosi dalej, że Ministerstwo Rolnictwa nadało w ub. roku naszemu Towarzystwu złoty medal za zasługi około podniesienia łowiectwa. Jest to odznaczenie rzadkie. M. T. Ł. niezmiernie je sobie ceni.

Praca organizacyjna wre bez przerwy i przynosi rezultaty, najlepszy dowód, że z 55 powiatów 54 już zorganizowano. W związku ze Zjazdem wznawia się dawna tradycja zawodów strzeleckich myśliwskich M. T. Ł. na strzelnicy w Kleparowie. Prezes zaprasza wszystkich do gremjalnego wzięcia udziału w tej imprezie. W końcu składa prezes podziękowanie Towarzystwu Kredytowemu Ziemskiemu na ręce hr. Aleksandra Zaleskiego za użyczenie sali dla obrad Walnego Zgromadzenia i powołuje do prezydjum jako asesorów pp. dr. Sandera, ks. Lubomirskiego, gen. Maryańskiego i inż. Burzyńskiego.

Po przystąpieniu do porządku dziennego zwolniono sekretarza z odczytania protokołów z walnych zgromadzeń z 12 czerwca 1937 r. i 6 stycznia 1938, jakoteż sprawozdania z czynności Wydziału M. T. Ł. za rok ubiegły, opublikowanego już w „Łowcu“ z dnia 1 czerwca. Sprawozdanie to, jak i protokoły z Walnych Zgromadzeń przyjęto do wiadomości.

Wiceprezes inż. Sroczyński przystępuje do sprawozdania finansowego.

Na wniosek członka Scholza przyjęto je również do wiadomości bez odczytywania, jako wydrukowane także w wspomnianym numerze „Łowca“. Następnie wiceprezes inż. Sroczyński odczytuje protokół Komisji Rewizyjnej z dnia 27 maja b. r., którego odpis dołączono do protokołu. Na wniosek członka Trzcienieckiego uchwalono udzielić Wydziałowi absolutorjum z czynności i zamknięcia rachunków. (Aklamacja).

Dr. Sander referuje sprawę zmiany statutu i udziela wyjaśnień, jak się poszczególne etapy tej pracy przedstawiały, co wymagało dłuższego czasu dla uzgodnienia nowego statutu M. T. Ł. ze statutem P. Z. Ł., poczem wyjaśnia znaczenie poszczególnych artykułów, a w końcu odczytuje statut w nowem brzmieniu.

Prezes hr. Bielski otwiera dyskusję nad tą sprawą, a gdy nikt głosu nie zażądał, przystąpiono do głosowania. Walne Zgromadzenie uchwaliło jednogłośnie zmianę statutu w brzmieniu zawartem w egzemplarzu, dołączonym do protokołu.

Prezes hr. Bielski dziękuje za życzenia nadesłane przez Pana Wojewodę, który nie mógł Zjazdu zaszczycić swą obecnością, jakoteż za pismo z życzeniami, nadesłane przez P. Z. Ł., przez Oddział Krakowski M. T. Ł. i przez dyrektora Lasów Państwowych we Lwowie, inż. Schuberta. Pismo Wydziału Wykonawczego Związku odczytano następnie w całości wśród oklasków.

Następnie przystąpiono w myśl referatu dra Sandera do uzupełniających wyborów do Wydziału podług dotychczasowego statutu, gdyż nowy jako przez władzę nie zatwierdzony jeszcze, nie obowiązuje. Wybrani w roku 1935 Zygmunt Gronziewicz, dr. Edward Skowroński i Bronisław Welczer stracili mandaty wskutek starszeństwa, dr. Sołowij wybrany w roku 1936 został wylosowany. W ich miejsce Walne Zgromadzenie jednogłośnie wybrało przez aklamację pp. Gronziewicza, Welczera, Sołowija i St. Orskiego. Z zastępców stracił mandat wybrany w r. 1935 St. Longchamps, a wylosowany został inż. Zbigniew Sander. W ich miejsce wybrano jednogłośnie Jana hr. Gołuchowskiego, Władysława Georgeona i Zygmunta Godynia. Do Oddziałowej Rady Łowieckiej w miejsce Stefana Ćwierzewicza, który zrezygnował, Walne Zgromadzenie wybrało jed-

nogłośnie p. Mikołaja W a g n e r a. Do Sądu Myśliwskiego w miejsce inż. Władysława B u r z y ń s k i e g o, który zrezygnował, wybrano dra Ksawerego O b m i ń s k i e g o.

Z porządku dziennego przystąpiono do wniosków i interpelacji. Zabiera głos inż. St. B u r z y ń s k i, generalny delegat pow. Stanisławowskiego i porusza sprawę ustawy łowieckiej, wskazując na niebezpieczeństwo grożące łowiectwu na wypadek, gdyby projekt, o którym szeroko się mówi w kołach myśliwskich, stał się ustawą. W sprawie np. wydzierżawiania terenów łowieckich w drodze licytacyj bez zatwierdzania dzierżawy przez starostwo, tkwiłoby niebezpieczeństwo, gdyż tereny mogą się dostać w ręce kłusowników, którzy je wyniszczą. Dlategoteż konieczność zatwierdzania dzierżawy przez starostwo jest postulatem kardynalnym. Dawniej władza administracyjna zwracała na to uwagę, czy dzierżawca terenu łowieckiego daje pełną gwarancję, że będzie należycie pod względem łowieckim gospodarował w terenie. W tym względzie opinja łowczego powiatowego powinna być miarodajną. Niedopuszczenie do dzierżawy towarzystw, nie liczących conajmniej 15 członków, byłoby także niesłuszne. W noweli powinien się znajdować przepis, umożliwiający odebranie karty łowieckiej takiemu dzierżawcy, który wyniszcza zwierzostan.

Nowela podobno nie przewiduje z a m y k a n i a polowania w okręgach łowieckich. Należy się starać, by to było możliwem i by kompetencja w tych sprawach należała do starostw.

W projekcie noweli podobno przewidziano odstrzał kóz od 1 maja do 31 stycznia. A zatem nawet tych, które prowadzą młode? Czy świat łowiecki mógłby się z tem pogodzić?

Odpowiedzialność materjalną za szkody wyrządzone przez zwierzynę zamierza się rozszerzyć. Sprawa enklaw też wygląda niekorzystnie. Projekt nowej ustawy zawierać ma więc wiele artykułów dla łowiectwa groźnych i ma na oku jakgdyby tylko ochronę lasów bez względu na wartości gospodarcze zwierzostanów. Prowadziłoby to w niektórych okolicach do wytępienia sarn i jeleni. Ma być nawet przewidziany przymusowy odstrzał sarn i jeleni na koszt właściciela, którego swobodę działania zupełnieby się ograniczyło. Wydział M. T. Ł. winien więc, zdaniem mowcy, w porozumieniu z P. Z. Ł. postarać się o autentyczny tekst projektu noweli wraz z poprawkami, poczynionemi już przez urzędy wojewódzkie, przetrutynować go i uzyskać przeprowadzenie potrzebnych zmian w Ministerstwie Rolnictwa, a ewentualnie wszcząć odpowiednią akcję na terenie Sejmu i Senatu.

Członek I s z k o w s k i podnosi, że orzeczenia sądów rozjemczych w sprawie szkód wyrządzonych przez zwierzynę są nieodwołalne, o ile zachowano przepisy formalne, stąd w praktyce zapadają absurdalne wyroki, urągające nejelementarniejszemu poczuciu słuszności. Zwraca na to uwagę, gdy Wydział będzie pracował nad projektem noweli.

Członek Stanisław hr. K r a s i c k i interpeluje Wydział, co w tej kwestji uczynił dotychczas i jak zamierza się ustosunkować do projektu.

Dr. S a n d e r wyjaśnia, że M. T. Ł. otrzymało w tej sprawie pismo ze Związku, zalecające odbycie konferencji z referentami w województwie. Nie wiedzieliśmy jednak, że chodzi o projekt zupełnie odmienny od tego, który znaliśmy z r. 1933. Wysłuchanie opinji jak najszerszych sfer łowieckich uważa mowca za konieczne, praktyka bowiem i niepisane prawo myśliwskie może znaleźć wyjście w niejednym trudnym wypadku. Przychyla się do rezolucji inż. Burzyńskiego w celu uzyskania projektu i nieoddawania go Sejmowi bez wypowiedzenia się sfer łowieckich.

Reprezentant pow. Brzeżańskiego p. S c h o l z podnosi, że o projekcie szerzą się alarmujące wieści, dlatego należy sobie życzyć jasnego postawienia sprawy, a to dla podniesienia łowiectwa na taki poziom, jak to jest w innych państwach, a niedopuszczanie do cofnięcia się w tył. Oświadcza się za rezolucją inż. Burzyńskiego.

Członek hr. K r a s i c k i zauważa, że wiele mówi się o szkodach zrządzonych przez zwierzynę. Dobrzeby było zebrać statystykę szkód. Dziś doszło do tego, że dobrzy myśliwi tępią dziki. W lasach państwowych straż strzela dziki przez cały rok. Dobrzeby było, gdyby Związek zapoznał się z cyfrą szkód zrządzonych przez zwierzynę. Karta łowiecka winna być wydawana tylko członkom M. T. Ł., bo toby była jedyna rękojmia, że kłusownicy nie wejdą w posiadanie terenów łowieckich.

Między bar. W a t t m a n e m, hr. K r a s i c k i m i M a k o m a s k i m wywiązuje się interesująca dyskusja na temat szkód zrządzonych przez sarny i środków zapobiegawczych.

Dr. R o s i e n k i e w i c z nie rozumie, dlaczego M. T. Ł. nie zostało poinformowane o brzmieniu projektu i sądzi, że Wydział M. T. Ł. za mało tą sprawą się zajmował.

Dr. S a n d e r i inż. S r o c z y ń s k i przypominają, że sprawa była kilka razy poruszana na Wydziale M. T. Ł. i na posiedzeniach powiatowych Rad Łowieckich.

Inż. B u r z y ń s k i zwraca uwagę, że wobec niezałatwienia noweli na obecnej sesji Sejmu, istnieje możność przedsięwzięcia potrzebnych kroków i wnosi następującą

R e z o l u c j ę :

„W y d z i a ł M. T. Ł. w i n i e n w y ł o n i ć z e s w e g o ł o n a s p e c j a l n ą k o m i s j ę, k t ó r a b y s i ę z a j ę ł a w p o r o z u m i e n i u z W y d z i a ł e m P. Z. Ł. s p r a w ą n o w e l i z a c j i u s t a w y ł o w i e c k i e j, a w s z c z e g ó l n o ś c i u z y s k a n i e m o r y g i n a l n e g o t e k s t u o s t a t e c z n e g o p r o j e k t u M i n i s t e r s t w a R o l n i c t w a d o n o w e l i o u s t a w i e ł o w i e c k i e j i o i l e m o ż l i w e u z y s k a n i e m w p r o j e k c i e M i n i s t e r s t w a R o l n i c t w a z m i a n a r t y k u ł ó w n i e k o r z y s t n y c h d l a ł o w i e c t w a, a g d y b y t o b y ł o n i e m o ż l i w e, p r z y g o t o w a n i e m n a t e r e n i e k o m i s j i s e j m o w y c h i s e n a c k i c h o b r o n y s p r a w ł o w i e c k i c h. W a l n e Z g r o m a d z e n i e p o l e c a W y d z i a ł o w i b y p o r u s z y ł t e s p r a w y n a t e r e n i e Z w i ą z k u w t y m k i e r u n k u, b y p r o j e k t M i n i s t e r s t w a R o l n i c t w a n o w e l i z a c j i u s t a w y ł o w i e c k i e j b y ł p o d d a n y o g ó l n e j d y s k u s j i s a m o r z ą d u ł o w i e c k i e g o“.

Rezolucja została uchwalona przez aklamację.

Następnie hr. K r a s i c k i przedstawia wniosek: „Walne Zgromadzenie wzywa panów łowczych do dokładnego wypełniania formularzy statystycznych w rubryce: szkody wyrządzone przez zwierzynę (a to dziki i jelenie) i wypłacone“.

Uchwalono jednogłośnie.

Zamykając obrady prezes hr. B i e l s k i zaprasza wszystkich członków do jak najgorliwszej pracy, która wszystkim bez wyjątku na sercu leżeć powinna.

ADAM STARZEŃSKI
KOŚCIELEC

KURHANNIK

Piękna nazwa ale i ptak piękny. Mało znany. Największy z myszołowów. Ornitologowie francuscy i niemieccy krótkie tylko wzmianki mu poświęcają, widocznie niewiele o nim wiedzą, gdyż nawet granice zasięgu jego stałego zamieszkania lub jego przelotów nie są ustalone. Nasi zaś, jak pierwszy polski specjalista - ornitolog Konstanty Tyzenhauz lub późniejszy Taczanowski, pominęli go zupełnie. Może w czasach, gdy oni pisali, nie zalatywał on w nasze strony, albo, co prawdopodobniejsze, uszedł był uwadze obserwatorów. A myśliwi? Wielu z nich dowiedziało się zapewne dopiero z notatki umieszczonej w kwietniowym numerze „Łowca“, że ptak taki wogóle istnieje i że do nas zalatuje. „Łowiec“ doniósł bowiem o zabiciu kurhannika w ubiegłym roku w okolicach Horodenki. Niestety uśmiercono go w złej porze bo w lecie, więc jakość szaty nieświetna (ku wielkiemu zmartwieniu pana Kalkusa).

Dla ptaka lepiej, gdy ludzie o nim nie wiedzą, zwłaszcza ci srodzy, którzy w każdym ptaku posiadającym dziób silnie zakrzywiony i pazury zakrzywione a silne, widzą swego osobistego wroga zapominając, że ten lotny drapieżnik to nasz kolega po fachu — sportowiec, i to nie byle jaki — więcej kunsztu posiadający niż najbardziej przebiegły, najzgrabniejszy, czy najszybszy strzelec. Takim kolegom należy się od prawdziwych myśliwych podziw, a więc także wyrozumiałość i pobłażanie. Zdala od bażantarni, zdala od hodowli innej drobnej zwierzyny, a zresztą także — aby nie zakłócać harmonji domowego pożycia — zdala od kurnika, cóż nam myśliwym drapieżniki tak dalece szkodzić mogą? Bądźmy szczerzy. Zważmy przecież, że im, choć tak wprawnym, choć tak świetnie uposażonym, napewno łatwiej schwytać przedewszystkiem ptaka chorego, gnuśniejszego, czy jakiegoś niedorajdę, a na tem zyskuje tylko piękność i siła danego ptasiego rodzaju. Nadmierne zaś wybijanie drapieżników narusza poważnie tę przedziwną równowagę, jaka panuje w przyrodzie — czyli niejeden nierozważnie gorliwy myśliwy wyrządza częstokroć większe szkody w przyrodzie, niż owi skrzydlaci koledzy.

Okrzyczano ich szkodnikami. Ochrzczono ich w czambuł nazwą „jastrząb“. I giną pszczołojady, kanie, pustułki, pustułeczki, kobczyki, drzemliki, myszołowy! A chora, myśliwsko - ważna zwierzyna, roznosi swoje choroby. A rolnik klnie, znękany i bezradny, gdyż w walce z myszami lub z plagą najrozmaitszych owadów zabrakło nagle pomocników. Twoje to dzieło niebaczny myśliwy lub twoich strażników, oczekujących za to zniszczenie twojej pochwały i sutego strzałowego.

Oczywiście są drapieżniki, których zatrudnienie zawodowe nie ma nic wspólnego ze sportem. Proszę na wiosnę wziąć świeżo zastrzelonego błotniaka za ogon i chwilę potrzymać głową na dół. Jajecznica leje się z dzióba. Obrzydliwość i szkoda. To nie jest sportowiec. Ale nie on jeden. Są i inne łakomczuchy, na świeże jajka łase — ku uciesze kaczorów i wielu innych samców ptasich, niszczących chętnie dla swoich prywatnych celów gniazda wyrozumiałych swych małżonek. Myśliwy się martwi i słusznie, gdyż drugi lęg liczebnie jest zawsze słabszy.

O Kurhanniku, *buteo ferox* Gmel., Adlerbussard, *la buse féroce, belni chwostik*, względnie jeszcze najwięcej wiadomości znajdujemy w przepięknem dziele Naumanna, najlepszem niemieckiem wydawnictwie o ptakach. Ale i on świeżo zabitego ptaka widocznie nie miał w ręku, gdyż mimo swej wspaniałej dokładności nie wspomina o rozpiętości skrzydeł a podaje 58 *cm* jako długość całego ptaka i dalsze inne pomiary, które na wypchanym ptaku zdążył pozbierać.

Gmelin młodszy pierwszym był, który go opisał. Było to w roku 1769, gdy do Petersburga, gdzie uczył, powrócił z wyprawy naukowej po środkowej Rosji, wykonanej na rozkaz Katarzyny II. Nazwał go „*ferox*“, wychodząc z założenia, że tak wielka bestja musi być specjalnie drapieżna. Lecz ornitologowie zapomnieli byli o tem jego odkryciu i dopiero w 1852 r. do Herrnhut w Górnych Łużycach, — głównej siedzibie Braci Czeskich, czyli jak ich w Polsce nazywano Morawczyków — z miejscowości Sarepta, niemieckiej kolonji nad dolną Wołgą założonej przez tę tułającą się od czasu wojen husyckich sektę, jeden z braci przywiózł zabitego nieznanego myszołowa oraz jaja wybrane z jego gniazda. Dla białego ogona nazywali go tam nad Wołgą „Weiss-schwanz“ a Naumann zawezwany do oglądnięcia go, przejął tę nazwę i ochrzcił go „*leucurus*“, lecz wnet rozpoznał w nim „feroxa“ opisanego już przez Gmelina i pod tą nazwą umieścił go w swej ornitologji. I tak Sarepta dla nauki stała się kolebką kurhannika, ale sama znikła, gdyż w roku 1921 przezwano ją Krasnoarmiejsk.

Kurhannik zamieszkuje kraje ciągnące się od środkowej Azji aż po Grecję, lecz Daudin, francuski ornitolog, zmarły w r. 1804, wskazuje jako jego właściwą ojczyznę bezmierne suche stepy, rozciągające się wzdłuż Wołgi aż do morza Kaspijskiego i tam spotyka go się obok Myszołowa pustynnego, *Buteo desertorum*, znacznie mniejszego, który również, ale rzadziej od kurhannika, pojawia się na naszych ziemiach.

Dla nas oczywiście ciekawsze, co w Polsce zostało stwierdzone. Otóż Prażak podaje, że nie jest on rzadkością w południowo - wschodniej Europie, szczególnie między Dniestrem i Prutem i wymienia ubite w Małopolsce kurhanniki, więc: lato roku 1892 pod Przemyślem dwa, samiec i samica, może gnieżdżąca się parka — dalej rok 1893 okolica Śniatyna jeden i rok 1896 pod Brzeżanami jeden. A także von Tschusi zanotował ubicie kurhannika w latach około 1860 w Żywiecczyźnie. Dowiadujemy się jeszcze u Naumanna, że i na Marchfeldzie i na Węgrzech a nawet w Danji zabijano pojedyncze okazy — również i w Czechach.

W roku 1925 jesienią zastrzeliłem w Mogilnicy koło Trembowli myszołowa, którego wielkość mnie zaciekawiła. Wtedy po raz pierwszy miałem zaszczyt poznać kurhannika. W roku 1932 w Krakowskiem w Balicach, późną jesienią w czasie polowania na pędzone kuropatwy i bażanty rozdrażniał myśliwych myszołów o olbrzymich rozmiarach, pławiący się nad polem łubinu, starannie unikający zbliżania się do linji strzelców lub nawet do naganiaczy. Poznałem w nim mego podolskiego znajomka. Latem zaś dwa razy tylko z nim się spotkałem. W końcu czerwca roku 1935 niedaleko Drohobycza w Rychcicach ujrzałem go siedzącego na koniczysku. Na charakterystycznie wysokich nogach sterczał, dostojnie nieruchomy, obok świeżej kretowiny cierpliwie oczekując pojawienia się tłustego kreta. I w tymże samym roku, w czasie wycieczki Komisji Państwowej Rady Ochrony Przyrody w lipcu na, niestety, dziś już tylko legendarnym, zanikającym zupełnie stepie „Pantalicha", widzieliśmy krążącą nisko nad dojrzewającemi zbożami parkę olbrzymów, którą moim towarzyszom przedstawiłem.

Na naszem Podolu na stepie między Seretem a Strypą co roku w jesieni widuje się tego myszołowa o wybitnie jasnym ogonie, jasnem na piersi upierzeniu, a wyróżniającego się ogromną rozpiętością skrzydeł. Wspaniały to widok, gdy dobrze jeszcze przed wschodem słońca z lasów nad Seretem położonych, gdzie nocował, majestatycznie wolnym lotem, cicho jak sowa, wyprawia się on w step na łowy. Zwykle widać tuż przy nim dwie, trzy wrony. Towarzyszki myśliwskiej zabawy — które temu zdaje się wielkodusznemu a może tchórzliwemu łowcy niejednokrotnie w ciągu dnia odbijają jego zdobycz, żebrząc natrętnie.

Dla naszych uczonych ornitologów te skromne wiadomości podaję. Może tem zachęceni przyjadą na cudne nasze Podole i monografję napiszą, na którą ten ptak, tak mało zbadany, w pełni zasługuje. Niestety nie ujrzą już na Podolu tej ilości najrozmaitszych drapieżników, od jakich przed wojną roiło się tam. Dziś rzadki to już widok, nawet w latach jesiennej klęski myszy, tak często tam powtarzającej się. Jaka tego przyczyna? O ile mi wiadomo przeważna ilość naszych podolskich drapieżników spędza zimę w Grecji i na przyległych wyspach, a w Grecji, według sprawozdania senatora Metaxasa prezesa Związku Myśliwych Helleńskich, dzieją się rzeczy straszne. W kraju niezbyt wielkim, liczącym ludności około 6 miljonów, jest wydawanych rocznie przeszło 150.000 kart myśliwskich. Porównajmy to z cyframi państwa niemieckiego przed-anschlussowego, gdzie przy ludności 65 miljonów wydaje rząd rocznie około 300.000 kart łowieckich, a zważmy na jak wielki obszar to się rozkłada. A oprócz tego chyba i w Grecji też nie każdy strzelający czyni to legalnie. Wyobrazić więc sobie łatwo, jaka ilość drapieżników naszych, chroniących się tam na zimę, ginie w kraju, w którym — żeby jaskrawo naświetlić — nawet kukułki wszystkie co do nogi są wybijane.

Może jeszcze dla porównania pogawędźmy trochę i o krewniaku kurhannika, o naszym zwyczajnym myszołowie, *Buteo buteo*. Długość całego ptaka wynosi około 52 *cm* a rozpiętość skrzydeł 118 do 137 *cm*. Upierzenie jego jest tak zmienne i różnorodne, że tylko współzawodniczą z nim w tej właściwości słynne już dziś na cały świat — dzięki berlińskiej wystawie — bataljony pana Skrzypka z Warszawy. Lot myszołowów jest ciężki i powolny, a do tego, zdaje się, jest i brak nerwu łowieckiego, gdyż doprowadzały one do rozpaczy dawnych sokolników francuskich i angielskich, którzy nie mając w swych krajach większych ilości szlachetniejszych i szybszych drapieżników z konieczności myszołowy do polowania zaprawiać chcieli. Stąd poszła nazwa „buse" u Francuzów a „buzzard" u Brytyjczyków, jako mało pochlebne określenie nieruchawego a ciężko myślącego człowieka.

Stary Diezel, klasyczny przedstawiciel starej szkoły, zionął nienawiścią do wszelakich lotnych drapieżników, ale zanotował z podziwem, że samotny myszołów adoptuje osierocone pisklęta zastrzelonych myszołowów.

Może niektóre z tych właściwości dadzą się odnaleźć i u kurhannika. To będzie już rzeczą subtelnych badaczy. A może pan Puchalski kiedyś go nam zaprezentuje.

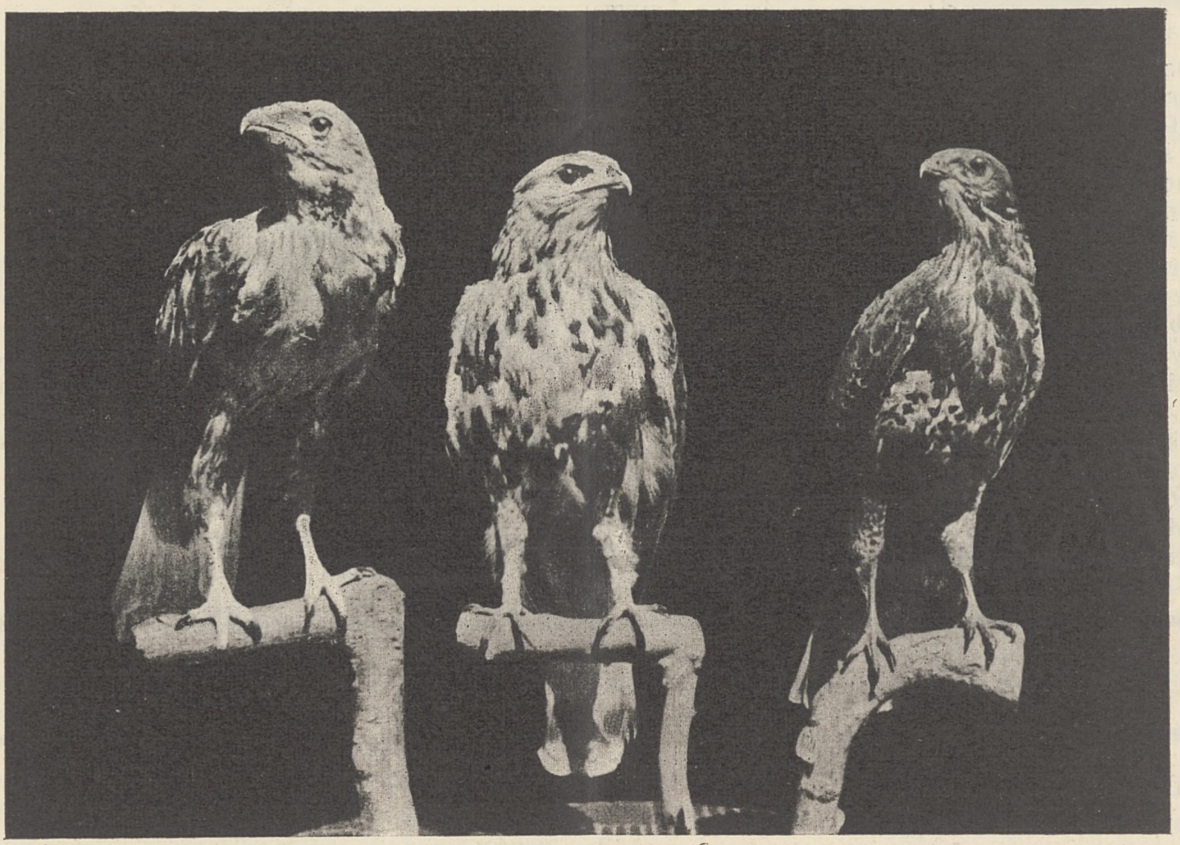
O ptaku trudno powiedzieć, że się w czepku urodził, ale powiedzmy o tym myszołowie, że jest szczęściarzem, gdy tak wytworną nazwą go obdarzono. Bo nie zawsze tak bywa i nasze polskie nazwy naukowe nie zawsze szczęśliwie wypadają. Więc naprzykład: „Zaganiacz". Jakaż to moc, jaka groza w tej nazwie! A tymczasem jest to sobie ptaszyna rozkoszna, w naszych ogrodach a nawet ogródkach często spotykana, beztrosko rozśpiewana od rana do nocy, dawniej zwano ją: Gajówka szczebiotliwa, *Silvia hippolais*, a lud w Krakowskiem jeszcze piękniej ją zwie: ogrodniczek. I jeszcze jeden przykład: „Gołek długoostrogowy". Proszę się nie gorszyć, to nie ułan na plaży, to roślinka wątła, piękna, pachnąca, to... storczyk.

A teraz na zakończenie prośba. Prośba w imieniu nauki. W licznych pracowniach uczeni nasi marzą o zdobywaniu materjału do badań. Drodzy Towarzysze Myśliwi, pomóżcie im. Niewielki to trud. Zamiast być wyrzuconym na śmietnisko niech tak piękny ptak, jakim jest każdy drapieżnik, znajdzie się na stole uczonych. Podaję, dokąd odsyłać należy wszystkie ciekawsze okazy: Państwowe Muzeum Zoologiczne, Warszawa; Muzeum Dzieduszyckich, Lwów; Muzeum Fizjologiczne przy Akademji Umiejętności, Kraków. Dokąd wygodniej. Oczywiście podawać trzeba miejscowość i datę ubicia. Brak tego pomniejsza dla nauki wartość przesyłki. Drodzy Koledzy, polscy myśliwi, pomagajcie polskiej nauce. Polska będzie wam wdzięczna!

Kościelec, 26 kwietnia 1938.

OD REDAKCJI

W związku z powyższym artykułem Adama hr. Starzeńskiego podajemy tu zdjęcie fotograficzne, przedstawiające trzy gatunki Myszołowa, a mianowicie M. zwyczajnego, M. włochatego i Myszołowa „kurhannika". Zestawienie to uwydatnia skalę wielkości i innych cech, rozróżniających te 3 gatunki. Jest to zarazem pierwsza rycina w polskiej literaturze wogóle, przedstawiająca „kurhannika". Zdjęcie wykonał dla nas p. Włodzimierz Puchalski, posługując się egzemplarzami z Muzeum im. Dieduszyckich. Egzemplarz „kurhannika", jedyny reprezentowany w tem Muzeum, ubity był dn. 11 lipca 1937 w Starym Gwoździcu przez Jana hr. Horocha (zob. „Łowiec" nr. 7—8 z b. r., str. 76).



Buteo rufinus (mylnie: *Buteo ferox*) Myszołów orlik Myszołów kurhannik — *Buteo lagopus* *Triorchis lagopus* Myszołów włochaty Kosmacz północny — *Buteo buteo* Myszołów zwyczajny

U pierwszego uderzają, prócz znaczniejszej wielkości ogólnej, następujące cechy:

1. Potężniejszy dziób.
2. Potężniejsze palce i szpony.
3. Długość nóg, a w szczególności wysokość skoku, wynosząca około 9,2 *cm*.
4. Ogon bez poprzecznych pręgów, jednobarwny, często biały.
5. Płaszcz z przewagą barwy rudej, skąd nazwa łacińska „*rufinus*" czyli „rudawy".

Kilka słów w sprawie nazwy, tak łacińskiej, jak i polskiej:

Ptak, któremu hr. Starzeński poświęcił artykuł, znany był do niedawna w literaturze ornitologicznej powszechnie pod nazwą *Buteo ferox*. Dopiero w r. 1929 wykazano, jak na to u nas zwraca uwagę Domaniewski, że nazwa ta jest właściwie synonimem zupełnie innego gatunku (*Circaetus gallicus*, Krótkoszpon gadożer). A ponieważ przypomniano sobie, że ptakowi, o którym mowa, jeszcze w r. 1826 Cretschmar dał nazwę *Falco rufinus*, przeto zmieniwszy stosownie do wymogów systematyki nazwę familijną *Falco* na *Buteo*, ustalono nową nazwę *Buteo rufinus*, Cretschm. Mam jednak wrażenie, że pomimo tego dawna nazwa *Buteo ferox*, chociaż ściśle biorąc nielogiczna, niełatwo da się wyrugować i że w literaturze poza pracami naukowo ornitologicznemi, długo pozostanie.

Zalatywanie tego ptaka do nas nasunęło potrzebę stworzenia dlań nazwy polskiej. Ale fakt zalatywania do niedawna nie był niezbicie stwierdzony. W r. 1928 pisał Domaniewski co następuje:

„W literaturze naukowej niema żadnej wzmianki o zalatywaniu do nas tego myszołowa. Natomiast znajduję o nim wzmiankę w literaturze myśliwskiej. W XXIV roczniku „Łowca" (1901, str. 231) hr. A. Sumiński w artykule „ Nasze drapieżce skrzydlate" pisze o *Buteo ferox*: „Jest szkodnikiem, ale u nas rzadkim". Żadnej wiadomości dokładniejszej, gdzie i kiedy gatunek ten w Polsce był zabijany, hr. Sumiński nie podaje. Wobec tego nasuwa się wątpliwość, czy autor miał wogóle jakąś wiadomość o zabiciu *Buteo ferox* w Polsce. Być może słowa te zaczerpnął z literatury obcej. Niemniej zaznaczyć muszę, że jest wielce prawdopodobne, że gatunek ten południowo-wschodni kiedyś u nas zabity będzie, bo w Rumunji i na Węgrzech w czasie przelotów bywa zabijany".

Słowa te wkrótce miały się sprawdzić. Domaniewski, powołując się na Sumińskiego, nie podkreślił jednego szczegółu: że Sumiński zarówno w cytowanym artykule z „Łowca" jak i w książce wydanej w rok później (1902) pod tytułem „Myśliwy", w której powtórzony jest rozdział o ptakach drapieżnych, użył po raz pierwszy nazwy polskiej dla *Buteo ferox*, a to **Myszołów orlik.**

Nazwa ta była zupełnie racjonalna. Ptak przypomina bowiem wielkością orła (Niemcy nazywają go *Adlerbussard)*, jeżeli nie przedniego, to jednego z Orlików *(Clanga* i *Pomarina)*, — ma też wygląd o wiele bardziej srogi *(ferox!)* od swych krewniaków, dziób potężny też zbliża jego „twarz“ do orlików.



Domaniewski nadał mu jednak inną nazwę: **Myszołów kurhannik.** Użył jej po raz pierwszy w r. 1932, a wziął ją, jak mi niedawno pisał, z rosyjskiego, gdzie nazwa ta brzmi: *Kanjok kurhannyk.*

Jest to niewątpliwie nazwa piękna, jak zauważa na wstępie swego artykułu hr. Starzeński i przypomina pochodzenie ptaka z ojczyzny „kurhanów“. Ale gdybyśmy się chcieli opierać na tym słusznym zwyczaju, że pierwszeństwo ma w nomenklaturze zoologicznej ta nazwa, która była użyta po raz pierwszy, to miałaby je w tym wypadku nazwa podana przez Sumińskiego, **Myszołów orlik.**

Gdyby kto zarzucił, że nazwa Orlik mogłaby być powodem nieporozumienia ze względu na Orła orlika lub Orła dzwonnika, to trzeba zaznaczyć, że nazwa Kurhannik przypomina nazwę Mogilnik, należącą do synonimów Orła orlika, a nawet do synonimów Orła cesarskiego (Waga).

Pomimo więc tego, że nazwa **Kurhannik** jest niewątpliwie nęcącą, uważałbym za słuszne pozostawić największemu z myszołowów nazwę **Myszołów orlik** i dla jego wyglądu i dla pamięci znakomitego myśliwego i autora, jakim był hr. Artur Sumiński.

LITERATURA.

I. Obca:

Reichenow A., Die Kennzeichen d. Vögel Deutschlands, II Aufl. Neumann - Naudamm.

Engelmann F., Die Raubvögel Europas, Neumann - Neudamm 1928.

Hennicke C., Raubvögel Mitteleuropas, Halle.

Floericke K., Vogelbuch, Stuttgart, 1924.

Schäff E., Ornitologisches Taschenbuch III Aufl., Neumann-Neudamm.

Haffner A., Populäre Raubvögelbestimmung, Wien - Leipzig, 1911.

Menegaux et Rapine, Les noms des Oiseaux, Paris, 1921.

Klein E., Ornis bulgarica.

II. Polska:

Sumiński A., Nasze drapieżce skrzydlate, „Łowiec“ 1901.
— „Myśliwy“, Kraków, 1902.

Sztolcman J., Próba uporządkowania nomenklatury ptaków krajowych. Pam. fizjograficzny, t. XXV i odb. Warszawa. 1918.

Domaniewski J., Przegląd krajowych form rzędu Falconiformes, Sprawozd. Kom. fizjograf., t. LXIII i odb. 1928.
— Colymbus Adamsii, Gray i Buteo rufinus (Cretschm.) w Polsce, Fragmenta Faunistica Musei Zool. Pol., t. I, nr. 16 i odb., 1932.
— Nasze ptaki drapieżne, Kalendarz myśliwski na r. 1933 pod red. „Łowca Polskiego“.

Witold Ziembicki.

NASZ KONKURS • UTWORY WYRÓŻNIONE

ROMAN POBÓG NIEMENTOWSKI

BIAŁA KRAKOWSKA

DLA ROZMNOŻY

Pan Jakób Zajączek od kilku już dni w żaden sposób nie mógł wyrwać się do narzeczonej, a choć i dziś czekały go w domu nader pilne sprawy, widzenie się z nią uznał za najpilniejszą i wprost z pola, gdzie dozorował wykopywania kartofli, skierował konia do nadleśnictwa oddalonego o pół godziny jazdy galopem.

Przy wymianie powitalnych czułości doznała pani Ata wrażenia, że w kieszeni kurtki narzeczonego jakby się coś poruszyło. Zaintrygowana tem w stopniu nie najwyższym, ale tylko średnim, w sposób podobny do tego, w jaki Ewa w raju o jabłko, zapytała:

— Co tam masz?

Pan Jakób nie wiedział naprędce co ma odpowiedzieć, bo nie wypadało mu przyznać się do trupa w kieszeni, skoro to coś wskutek gwałtownych serdeczności powitalnych, według wszelkiego prawdopodobieństwa uległo zgnieceniu na śmierć. Zamiast jednak stwierdzić natychmiast tak czy nie i odpowiedzieć poprostu — mam to a to, zaczął przekomarzać się.

— Zgadnij!

Pani Ata chcąc uprościć sobie zaspokojenie ciekawości, nagłym a niespodziewanym ruchem sięgnęła w tajemniczą głębię, ale nerwowo i niemniej prędko wycofała ją.

— Coś miękkiego i żywego... jakiś zwierz?

Człowiek normalny dałby już wreszcie konkretną odpowiedź, ale pan Jakób był w stanie, który żadną miarą nie można uznać za normalny, więc ciaćkał się dalej:

— Ciepło... ciepło... ale jaki?

— Czekaj, spróbuję jeszcze raz! — Spróbowała i mówi: — Albo mały piesek, albo kotek, albo nie wiem!

— Nie jest to ani piesek, ani kotek, a ponieważ nie zgadłaś, za karę dostaniesz to w prezencie! — i dobył kilkudniowego zajączka, na szczęście żywego jeszcze. Przy kopaniu ziemniaków nadybali go, więc wziąłem, bo niema mowy, żeby się to uchowało, taki spóźniony rzut!

Pani Ata odczuła lekkie rozczarowanie z powodu jakości prezentu, ale nie ujawniwszy tego, wzięła to w obie ręce i wtuliła w nie usta.

— Dobrze, spróbuję go wyhodować a na wiosnę niech sobie idzie.

— Dla rozmnoży — dodał pan Jakób.

Zaraz przy pierwszej próbie karmienia zajączka uświadomiła sobie opiekunka jego niedołęstwa, jak niełatwego podjęła się zadania.

— No, ale trudno — powiedziała sobie — trzeba jeszcze i to znieść! Potem to mu już zajączki z głowy wypędzę! — tak się pocieszała.

Trzeba więc było po kilka razy dziennie maczać palec w mleku i wpuszczać do pyszczka kroplę po kropli. W miarę jednak jak karmicielka nabierała coraz to więcej wprawy, zajęcze niemowlę objawiało coraz to większą żarłoczność tak, że dla jej zaspokojenia musiałyby te krople permanentnie kapać, dzień i noc. Chwyciła się więc innej metody. Pyszczek zanurzała wprost w mleko, przytrzymywała chwilkę i w ten trochę brutalny sposób zmuszała maleństwo do samodzielności.

Szaraki naogół nie cieszą się zbyt dobrą opinją co się tyczy inteligencji i to tak w przenośnem jak i dosłownem znaczeniu, ale wychowanek pani Aty głupi nie był i zrozumiał nadspodziewanie prędko o co chodzi. Mógł też dlatego przejść niebawem na zwyczajny wikt domowy, taki wiejski bez frykasów.

Swawoli nie trzeba było uczyć go, bo nauczył się sam. Przy karmieniu z ręki ugryzł czasem w palec; gdy był głodny, chodził za żywicielką jak piesek i ząbkami chwytał za suknię, o repetę dopominał się stając słupką i bębniąc przedniemi skokami siedzące przy stole osoby po nogach. Zajęcze jego figle wcale nie lepsze były jak przysłowiowe psie figle. Najefektowniejszem ze wszystkich jednak było, wyskoczyć niespodziewanie na czyjeś kolana a stamtąd do półmiska na stole, albo jeszcze lepiej dać nurka do wazy, że aż bryzgało na wszystkie strony, na twarze i ubrania. Zanim dał się usunąć, urządzał po obrusie igry, pozostawiając na nim tropy niczem na ponowie, tylko jeszcze wyrazistsze, natomiast mniej estetyczne, bo utaplanemi w sosie albo zupie skokami wydeptane.

Nazwano go Kubusiem. Ze strony pani Aty były co do tego pewne zastrzeżenia ze względu, że pan Jakób mógłby to zrozumieć jako jakąś aluzję. Były one poniekąd uzasadnione, jako że w regjonie tamtejszym powiedzenie „ty kuba“ jest obelgą i znaczy mniejwięcej to samo co „ty durny“.

Kubuś nie obraził się. Pokazał natomiast tym wszystkim, których to mogło interesować, że nie jest „kubą“ w tem popularnem znaczeniu. Sam bez niczyjej pomocy odkrył tę prawdę, że dogadzają mu we wszystkiem i tolerując wszystko nie dla samych tylko jego pięknych trzeszczy, że wyższe jakieś racje stoją na straży jego losów. Tę pomyślną dla siebie sytuację wyzyskiwał w sposób, można powiedzieć nawet, trochę chamski.

Gryzł dywany, rękawiczki, firanki, książki i co popadło, o ile nie było z kamienia albo metalu — i to tak na sieczkę. Małe potrzeby załatwiał pod meblami a swoje fałszywe czekoladki gubił niefrasobliwie po pokojach. Mimo że Stara Kasia — tak nazywana dla odróżnienia od drugiej Kasi, tej od krów, — z cierpliwością, jakiej w żadnym innym wypadku u niej nie zaobserwowano, bez ustanku wycierała jedne a sprzątała drugie — miała słabość do uciesznego zwierzaka — zapanował w całem mieszkaniu niemożliwy, ostry zapach stajenny.

Pędząc życie w takim błogostanie, nie zdradzał Kubuś żadnej tęsknoty za swobodą rodzinnych pól i lasów, jakgdyby ten wyrodek zajączego rodu wcale po swoich przodkach nie był odziedziczył umiłowania wolności.

Aż przyszedł czas, że poczuł zew krwi. Wyrwał się z domu i zdawało się, że już po nim. Nie dawał zbliżyć się do siebie, pomykając coraz dalej. Po ciężkiej dopiero walce instynktu z przywiązaniem, która się w nim rozpętała, dopuścił przybraną matkę na taką odległość, że w błyskawicznym skoku udało się jej pochwycić go za słuchy, co należy zaliczyć do jednego ze znaczniejszych wyczynów, jeżeli się zważy, że był to już wtedy szarak zupełnie dorosły.

Zrehabilitował się tym sposobem jako osobnik ceniący wolność ponad dosyt i wygodę, ale nie chcąc go w przyszłości narażać na podobne kolizje, a przedewszystkiem ze względu na niekulturalne zachowanie, umieszczono go w stajni.

Aż przyszedł czas zajęczych godów.

Pan Jakób miał talent nadawania błahym nawet wydarzeniom uroczystego charakteru. Poprostu, lubił okazje, — popić sobie, uśmiać się, hej! Jakżeżby nie wyzyskał też takiej, jak obdarowanie Kubusia wolnością? Przekonał więc panią Atę i jej familiantów, że takiego szaraka dla rozmnoży nie można wypuścić, jak się spuszcza psa z łańcucha, że musi to być zrobione w podniosłym nastroju, z odpowiednim ceremonjałem, że gdy okręt spuszczają na morze jest matka chrzestna, goście honorowi, muzyka, szampan — przepraszał, że szampana niema, ale dobry agreściak też nie jest zły — że zaprasza ich do siebie i jeszcze kilka osób sprosi a ksiądz-rotmistrz będzie także.

Nazajutrz otrzymali wybrani takie

Zaproszenie.

Dnia 30 stycznia 1938 o godzinie 10-tej odbędzie się w Suchym Potoku wpuszczenie szaraka Kubusia w teren jego działalności, na którą to uroczystość ma zaszczyt zaprosić Jakób Zajączek.

P. S. Po części oficjalnej pląsy, bridż i inne rozrywki.

W oznaczonym dniu i godzinie zaproszeni stawili się w komplecie. Posiliwszy się trochę z drogi i coś nie coś wypiwszy dla fantazji, nie tracąc czasu, ruszono.

Kubusia w koszu, z którego sterczała od ciężkich myśli nabrzmiała jego głowa, z zieloną kokardą u szyi, niósł pan Jakób uwieńczony wieńcem z jemioły uwitym. Ksiądz-rotmistrz z nieodstępnym — bo w żaden sposób nie udały się próby odstąpienia go komu nawet za dopłatą — Szejtanem u nogi, trzymał kropidło z świeżych gałązek srebrzystemi baziami okrytych. Wszystkie panie strojne były w bukieciki śnieżyczek, wszyscy panowie w wiązanki wilczego łyka. W rękach dzierżyli wiechy świerkowe. Szła ta pogańska procesja ze śpiewaniem wielkiem „Siedzi sobie zając pod miedzą, a myśliwi o nim nie wiedzą“. I oni też nie widzieli, jak dalej i na tem musiałaby się zakończyć wokalna część programu, gdyby nie

szczęśliwy zbieg okoliczności, że następne strofy i kilka innych pieśni wszyscy świetnie umieli murmurando.

Po przybyciu na miejsce z góry przewidziane, utworzono koło. Centralny jego punkt zajął uwieńczony i wniebowzięty pan Jakób z Kubusiem i ksiądz-rotmistrz, któremu w udziale przypadło wygłoszenie przemówienia. Wymownemi słowy z oratorską swadą starał się przekonać słuchaczy o ważności chwili a kiedy dojrzał w ich oczach iskierki — prawdopodobnie zachwytu — zakończył swoją rolę okrzykiem:

— Vivat et multiplicescat!

— Vivat et multiplicescat! — trzykrotnie gromko powtórzył zespół, trącając się kielichami.

Teraz pozostawało właściwie już tylko wypuścić Kubusia i niech sobie idzie.

W tym momencie zaszła jednak przeszkoda wynikła z tego, że zapomniano o czemś ważnem i to się teraz zemściło.

Po wychyleniu jednego i drugiego toastu i trzeciego na cześć bohatera dnia onego, pani Ata zdjęła z jego szyi zieloną kokardę, by mu nie była przeszkodą w zawieraniu znajomości niezbędnych do spełnienia zadania głównego w nowem życiu, które właśnie za chwilę miał rozpocząć.

Pan Jakób oględnie i czule złożył go na ziemi. — Wszyscy myśleli, że z miejsca wyrwie w pole „aż się będzie kurzyło“, ale nie wyrwał wcale, tylko siedział sobie spokojnie, jakby jeszcze na coś czekał.

Tak czasem byk tresowany do walki, gdy stanie na arenie na oczach tysiącznej rzeszy krwi głodnych widzów, okazuje się nieprzejednanym... pacyfistą.

Pan Jakób spróbował lekkiem trąceniem dać mu bodźca. Nie pomogło. Kichnął raz i drugi i siadł znów słuchami tylko grając.

Coś strasznie czarnego runęło w tym momencie na niego. Panie krzyknęły, panowie rzucili się na ratunek.

To Szejtan bestja, który przez całą uroczystość siedział apatycznie, jak gdyby całkiem specjalnie zaznaczyć pragnął swoje desinteressement, a podczas oracji swojego pana nawet nie zawył, teraz nie mógł się już opanować, mając wspomnianą oracją nadszarpnięte nerwy a wskutek tego osłabioną wolę. Chwycił szaraka w pół, raz tylko nim trzepnął i puścił, krzykami doprowadzony do opamiętania.

Kubuś zwinięty w sobie dyszał ciężko. Były to już ostatnie jego chwile.

Ksiądz - rotmistrz przypomniawszy sobie zbrodniarza, począł oglądać się za odpowiedniem narzędziem kary. Zdaje się jednak, że w tym wypadku mniej mu chodziło o to, by sprawiedliwości stało się zadość, jak raczej, by towarzystwu dostarczyć jakiej takiej atrakcji jako sui generis odszkodowanie za popsutą zabawę. Wkrótce rozległ się przeraźliwy głos skarżącego się i wyrywającego Szejtana.

Przedstawienie-egzekucję przerwała pani Ata:

— Niech ksiądz - rotmistrz już da spokój, to Kubusiowi życia nie przywróci.

Pan Jakób zasmucił się pierwszy raz w życiu i to na krótko tylko, bo trzeba było zająć się pogrzebem nieszczęśnika. Przeniesiono go opodal do dołu i okryto warstwą gorączkowo naskubanej suchej trawy. Goście honorowi dołożyli przyniesioną świerczynę, pan Jakób dodał wieniec ze swej głowy, a wszyscy swoje wiązanki wilczego łyka i śnieżyczek, na ostatnie pożegnanie.

Do wygłoszenia przemówienia żałobnego vox populi powołał pana Jakóba, który okazał się godnym tego zaufania. Chociaż ex abrupto, mówił długo i płynnie, bo płynów więcej jak inni miał sposobność wchłonąć jako gospodarz uroczystości, a gdy zmierzał już do końca... — „tak więc ubył z naszego grona ten, w którym pokładaliśmy nadzieję, że potomkami jego zaroi się ta okolica...“ przerwał mu ksiądz-rotmistrz, by nie dopuścić do zbyt elegijnego nastroju.

— Le roi est mort, vive le roi! Niech się państwo nadmiernie tem nie przejmują, a zwłaszcza nie tracą nadziei, bo są znaki na ziemi i niebie, że mimo wszystko, ta okolica zaroi się... a jeśli nie od zajęcy, to od... Zajączków.

Huraganowym śmiechem skwitowali obecni to pocieszające zapewnienie. Tylko pani Ata stała bezradnie. Po chwili dopiero zareagowała na aluzję wykręceniem się na pięcie, co taki efekt wywołało, że burza wesołości przechodząca już w decrescendo, zahuczała na nowo furioso.

Dalszy ciąg uroczystości odbył się już bez żadnych dysonansów, ściśle według programu.

BOCIAN

Na dachu ma bocieniec
Człowieka ulubieniec,
Sojusznik wszystkich bab,
A nieprzyjaciel żab.

Lecz w braku żab na łące
Pożera i zające
I z kuropatwich kup
Niekiedy porwie łup.

Bocianie, hej bocianie,
Nie żyjesz ty cacanie,
Lecz miłyś babom, żeś
Zaludnił całą wieś.

Jan Lemański
„Zwierzyniec“



KŁAPACZE *Fot. W. Puchalski*

WŁADYSŁAW GÜRTLER
RZESZÓW

NASZ KACZY DROBIAZG

(SZKIC MYŚLIWSKO - PRZYRODNICZY)

I.

CYRANECZKA

Niewiele z naszych lęgowych kaczek dotrzymuje wierności rodzinnym pieleszom również i w zimie. Większość ich, wywiódłszy się szczęśliwie, wędruje jeszcze przed jej nastaniem daleko na południe: na Dunaj i jego ujścia, na Adrjatyk, na Morze Śródziemne, do Afryki i dalej z obawy przed chłodem i głodem. Miejsce ich zajmują u nas przejściowo inne odmiany, których właściwą ojczyzną bywają kraje polarne Europy i Azji, a więc: kaczki-ohary, kazarki, lodówki, kaczki zimowe, ule okopciałe i czarne i krótkoskrzydłe ponurki - głowienki. — Wszystkie te odmiany widywałem wśród ostrej zimy, pomieszane ze sobą, na Dniestrze, na niezamarzających jego przeręblach w okolicy Zaleszczyk.

Są jednak kaczki, które trzymają się uparcie swych lęgowisk, nie uciekają przed mrozami, zmieniając jeno miejsca pobytu w kraju o tyle, że go sobie znajdują na bieżących prądowinach lub oparzeliskach.

Do najbardziej przywiązanych należą: krzyżówki i cyraneczki. Pierwsze częściowo stale tutaj zimują, drugie czasami, o ile zimy są bardzo łagodne.

Gdy wszystkie mniejsze rzeki już zamarzną, przenoszą się krzyżówki na cieplice, które umieją sobie w sposób zadziwiający wyszukiwać, czy to wśród lasów olszynowych, czy na młynówkach lub odpływach fabryk, gotując częstokroć miłe niespodzianki i spotkania poszukującym innej zwierzyny — myśliwym. Występują wtedy albo rodzinami, albo w większych stadach. Towarzyszą im niekiedy cyraneczki dopóty, dopóki nie chwycą silniejsze mrozy; wówczas odłączają się od krzyżówek i lecą daleko. W ubiegłym roku widziałem cyraneczki na Wisłoku jeszcze 19 grudnia.

Z nastaniem wcześniejszej wiosny, skoro tylko spłyną lody, już wracają na ulubione rozlewiska, by się na nich co prędzej umieścić na stałe, założyć gniazda i wyprowadzić młode pokolenie.

Do dworu w Sielcu pod Sędziszowem przyniosła raz późną jesienią wiejska kobieta małą kaczusię z lekko uszkodzonem skrzydełkiem. Drobną istotkę przyjęto gościnnie. Wyszukano dla niej osobny pokoik, wniesiono balję i napełniono wodą, aby sympatyczny gość miał sobie gdzie popływać; karmiono prosem, siekaną kapustą, pietruszką i szpinakiem. Przyjmowała wdzięcznie taką pomoc zimową i tak się oswoiła, iż z rąk brała pożywienie. Ruchliwa, zawsze wesoła, nurkowała, trzepotała się i zmywała piórka na grzbiecie, sprawiając ucieszneml ruchami wiele radości swoim opiekunom.

Po kilku miesiącach, jakoś w marcu, przyniosła tam inna wieśniaczka małego kaczorka z cynamonową główką o złoto-zielonych otokach dokoła czarnych oczu. Coś było w nieporządku z jego skrzydłami, bo i on nie potrafił lecieć daleko i dał się ująć. Dostał się oczywiście zaraz do pokoju z balją i pędził tam w miłem towarzystwie żywot beztroski. Oswoił się także rychło, jednak wolał trzymać się z daleka od ludzi i chował się po kątach, gdy kogoś zobaczył.

W połowie kwietnia, gdy już było całkiem ciepło, wypuszczono obie kaczki na wolność i przeznaczono dla nich na mieszkanie mały stawek w ogrodzie, zarośnięty gęstą trzciną.

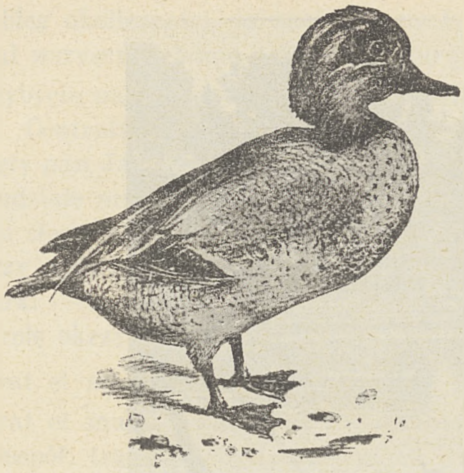
Jakież było zdziwienie mieszkańców dworku, gdy się dowiedzieli od służby kiedyś z końcem czerwca, że w sadzawce pływa ośm kaczek: dwie stare i sześcioro kacząt. Dzieci już podlatywały, a z niemi matka, ogromnie dumna z potomstwa.

O ile na widok ludzi młode zaszywały się zaraz w szuwary, to matka zostawała jeszcze czas dłuższy na punkcie obserwacyjnym, patrzyła z ufnością na brzeg i dopiero później, gnana tęsknotą, znikała również w sitowiu. Ojciec siedział zawsze w ukryciu.

W sierpniu wszystkie odleciały. Nie zapomniały jednak całkowicie o rodzinnej sadzawce i wracały na nią od czasu do czasu o wieczornej porze.

Cyraneczki nie są zbyt płochliwe, przed ludźmi nie uciekają jak np. krzyżówki. Mało ostrożne i ufne — zrywają się zwykle dopiero w ostatniej chwili po strzale albo przed psem i nastręczają wiele sposobności do łatwych wtedy do siebie strzałów.

Kaczka cyraneczka (*Anas crecca* L.) jest mniejsza od cyranki *(Anas querquedula)*, ale podobna do innej większej, kaczki ozdobnej *(Anas formosa)*, której ojczyzną jest Azja Wschodnia. Niekiedy, jednak rzadko, i ona do nas zalatuje.



Długość cyraneczki wynosi około 32 *cm*, szerokość w rozskrzydlu dochodzi do 48 *cm*, długość skrzydła od ramienia — do 18 cm, długość ogona 7 *cm*.

Kaczor w godowem upierzeniu ma głowę koloru ciemno-cynamonowego. Dokoła oczu ciągnie się podłużna, ciemno-zielona, lśniąca łatka z białem obrzeżeniem. Kark, podgardle i szyja, tudzież grzbiet i pokrywy skrzydłowe ciemno-popielate, na piersiach drobne strychy podłużne, zanikające na brzuchu, który jest jaśniejszy, niemal biały. Po bokach ciała, pod skrzydłami widać piórka dłuższe, misternie poprzecznie prążkowane; takie same na kuprze. Barkówki posiada krótsze i ciemne z jaśniejszą stosiną. Lotki rękowe, jak zresztą i całe skrzydło jednostajnie z wierzchu ciemno łupkowe z lusterkiem koloru złoto-zielonego, umieszczonem na piórkach czarnych z aksamitnym połyskiem o końcach białych. Nad lusterkiem biegnie wąski pasek piórek koloru ochry. Długość najdłuższej lotki dochodzi do 14 *cm*, licząc od dutki, tkwiącej mocno w skórze. Skrzydło od spodu jaśniejsze. Sterówki ciemne, biało obrzeżone, środkowe najdłuższe. Wzlatując rozszerza je nakształt wachlarza; boki podogonia biało, żółto i czarno znaczone w żywym kolorycie. Letnia szata samca bywa po wypierzeniu się o wiele skromniejsza i nie różni się prawie od ubarwienia samicy. Atoli z końcem lipca zaczyna ją zmieniać, najpierw od piór pod skrzydłami, które otrzymują drobne poprzeczne prążki. Brzuch, podbrzusze są u niego zawsze jasne. W połowie października jest już całkowicie wystrojony. Samiczka nosi się prościej, nie zmieniając niemal przez rok cały swej sukni. Pierś jej, brzuch i podbrzusze barwią bronzowe drobne strychy na tle żółtawem. Mniej okazale połyskuje również lusterko na skrzydłach, ale znaleźć je można zawsze. Płaszcz ciemny, obrzeżenia piórek nieco jaśniejsze, stosiny żółtawe. Łapki krótkie, osadzone w połowie ciała, okryte skórą, drobno tarczkowatą koloru szarego. Chodzi zgrabnie i szybko. Pływa i nurkuje doskonale. Oko cyraneczki ciemne, żywe i dość duże; odznacza się bystrością. Słuch ma również doskonały. Dziób krótki, foremny — kaczy, koloru ciemnego.

Bierze pokarm przeważnie roślinny, zjadając nasionka wodorostów, rzęsy i traw. Małą rybką nie pogardzi, ani robaczkiem, ani ślimakiem.

Szczególniej smakuje jej drobny, w potrójnie skręconej, brunatnej skorupce siedzący ślimak, żyjący zazwyczaj w płytkiej wodzie lub na trawie często zalewanych łąk, który długością nie przenosi 5—7 mm i który nazywa się „nieruchem małym" *(Limnaeus truncutatus - minutus)*. Ślimak ten spełnia rolę przejściowego żywiciela dla groźnego w r o g a owiec, zajęcy, królików, sarn i bydła, niszczącego wątrobę tych zwierząt i sprowadzającego na nie śmierć niechybną. Nazywa się motylicą, pijawką wątrobianą (*Fasciola hepatica* L.). Jajka tego pasorzyta wychodzą z kałem opadniętych chorobą zwierząt, dostają się do wody lub błota, przemieniają się tam w larwy (mirazydy) i jako takie wkraczają do ciała ślimaka, by w jego przewodzie pokarmowym i wątrobie przejść w ciągu kilku tygodni trzy stadia swego rozwoju: żółte sporocysty (zarodniachy), redje (woreczki) i cerkarje (drobistki) i przemienić się wkońcu w doskonałe prawie robaki, płaskie, około 3 *mm* długie, — cysty. Po opuszczeniu dotychczasowego mieszkania osiadają one wraz z namułem na listkach traw łąkowych i czekają na ofiary.. Zjedzone wraz z trawą przez zwierzęta trawożerne, dojrzewają nieco w ich żołądku, potem wędrują przez *Ductus choledochus* do przewodów żółciowych wątroby, tam się osiedlają na długo, niszczą ją, żywiąc się jej sokami i zatruwając cały organizm toksynami. Przytem rosną szybko i dochodzą do 30 *mm* długości a 13 *mm* szerokości. Są płaskie, podobne do listków. Wnet też składają mnogie ilości jajeczek.

Osobniki — najbardziej: owce, zające i króliki, dotknięte tym pasorzytem, marnieją, chudną, gorączkują i giną z wycieńczenia, spowodowanego krwawieniem wątroby i zupełnem zahamowaniem jej funkcji. Na szczęście nie zarażają się wzajemnie. Motylica potrzebuje do swego rozwoju wilgoci, ciepła i owego ślimaczka, jako pośrednika - żywiciela i dlatego występuje w latach mokrych i chmurnych, po wielkich deszczach i na zalewanych łąkach. Promienie słoneczne zabijają ją.

Dzikie kaczki, jak krzyżówki, cyraneczki i inne, nawet czajki zjadając masowo małe ślimaki i same robaki, wyświadczają nieocenione usługi zarówno myśliwym, jak i rolnikom w ich walce z motylicą. W latach mokrych widuje się często stadka kaczek, zapadających w trawy na mokrych łąkach w poszukiwaniu zapewne tego ulubionego żeru. Na tępieniu ślimaków zasadza się też wielka użyteczność dzikich kaczek. (Z dzieła „Die tierischen Parasiten der Haus- und Nutztiere" von Dr. J. F i e b i g e r).

Kaczka ta zamieszkuje Europę, Azję i Afrykę. U nas bardzo pospolita. Samica gnieździ się w gęstych szuwarach i trawiskach, składając w gniazdku, zbudowanem prymitywnie pod nawisłą turzucą, do 12 jajek zielonkowatych. Wysiaduje około trzy tygodnie. Młode są zagniezdne t. zn. zaraz po wykłuciu ruszają na wodę. — Opieki matczynej, niesłychanie troskliwej i czujnej, potrzebują koniecznie. Bez niej giną z głodu. Starka strzeże ich bezustannie, karmi i broni w potrzebie. Czasem je przeprowadza po ścieżkach, groblach i przesmykach wodnych, przesuwając się chyłkiem, niemal na brzuchu i zamieniając się cała w słuch i wzrok, a za nią jej dzieci — gęsiego. Czyni tak, gdy chce znaleźć bezpieczniejsze miejsce wśród większych gąszczy, uważając dawniejsze za zagrożone. Prowadzi wtedy żywot cichy, tajemniczy, ani się nigdy nie odezwie i niczem nie zdradzi. Naciśnięta przez psa podlatuje nisko, tuż nad wodą i zaraz zapada, by ściągnąć uwagę wroga na siebie. Tymczasem młodzież ucieka głęboko w sitowie. Salwując dzieci ginie często od strzału bezmyślnego strzelca. — Pisklęta wówczas przepadają. Prawidłowy myśliwy nie wypali nigdy do małej matki, która ze skrzekiem, podobnym do cichego kwakania, raz jeden z piersi stroskanej wydanym, porywa się i zaraz usiada, bo wie, że to rodzicielka i że ukrywa w trawie swoje niebożęta. — Po trzech lub czterech tygodniach już latają.

W miejscach lęgowych trzymają się cyraneczki do pierwszych mrozów, czasem i dłużej. Lubią przeciągać wieczorami nad sąsiedniemi bagienkami, lub zasiadać nawet w polu na większych kałużach, powstałych z wody deszczowej. Wielkich wód nie faworyzują, a jeśli tam opadną, podpływają czem prędzej pod rosnące przy brzegach szuwary. Latają szybko i wytrwale, ale zrywają się niechętnie. Opuszczając się na wybrane łachy, nie oblatują ich długo, jak to czynią np. krzyżówki, lecz zasiadają odrazu, decydując się prędko. Na zlotach wieczornych strzał do cyraneczek bywa bardzo trudny z powodu szybkości ich lotu.

Mięso posiadają delikatne i smaczne, stanowiące pierwszorzędną dziczyznę, dlatego wrogów mają wielu. Chwytają je w szalonym rozpędzie sokoły wędrowne. Szum ich lotek rozbrzmiewa wówczas dudniącym pogłosem nad całym stawem. Biorą je w szpony tuż nad zwierciadłem wody i niosą z widocznym wysiłkiem na brzeg najbliższy. Żywią się też niemi aż do ich odlotu.

Także gołębiarze je łowią, chociaż z gorszym skutkiem. Polują na nie wydry, szczury wodne, tchórze-żabiki, a na drobiazg rzucają się błotniaki stawowe i kanie. Największym atoli ich wrogiem bywa zawsze człowiek, który je, rzecby można, tępi od lipca do późnej jesieni.

Cyraneczka zbarczona zwykle przepada, bo potrafi tak dobrze ukryć się w sitowiu, lub w szuwarach, iż jej nawet dobry pies nie wyszuka. Ucieka również na brzeg i w trawie się chowa. Wtedy legawiec już łatwiej ją znajdzie. Niepodniesiona staje się pastwą szczurów wodnych, lub tchórzów. Prześladowane zawzięcie przez licznych nieprzyjaciół, a głównie przez strzelców, zanikać zaczynają w sposób widoczny te sympatyczne kaczki. Przed wojną widywało się ich o wiele więcej. Na stawach w Jużyńcach, Stawczanach, w Malatyńcach na Bukowinie latały w stadach. Jeszcze z końcem grudnia strzelało się je na niezamarzającym dopływie stawu, zwłaszcza barwne kaczorki.

Ale nawet całoroczna ochrona, zarządzona w Polsce nie zapobiegnie stałemu wymieraniu cyraneczek, gdy się zważy, iż w innych krajach np. we Włoszech, w Jugosławji, w Bułgarji, nad Dunajem, w Grecji i w Egipcie giną one masowo, strzelane tam przez polujących zawziętych myśliwych, uprawiających te łowy dla sportu.

II.

CYRANKA

Całkiem inaczej, niż cyraneczka — mimo zbliżonej nazwy, wygląda cyranka *(Anas querquedula, Querquedula circia, Cyanoptera circia).*

Od cyraneczki jest ona nieco większa, inną ma budowę ciała, bardziej zwięzłą, wydłużoną i jakby utoczoną. Jako ptak gniazdowy przebywa na naszych wodach stale od wczesnej wiosny do późnej jesieni, niemal do mrozów.

Niewielkie bagienko, czy błoto ze smugą wody, otoczonej szuwarem i sitowiem lub krzewami, stagnującej gdzieś choćby w czystem polu, wśród zbóż, wystarcza cyrance na zbudowanie prymitywnego gniazda i na lęgi. Bardzo chętnie zajmuje też torfowiska, zarośnięte po brzegach trzciną, z niewielkim plesem pośrodku, okolonym gęstwą szuwarów.

Naogół lubią cyranki życie towarzyskie, występują więc zwykle w licznych stadkach.

Na zimę odlatują na południe.

Okazale przedstawia się kaczor w godowem upierzeniu. Na smukłem i zgrabnem ciele, porośniętem gęstem pierzem, występuje u niego wtedy charakterystyczne rozmieszczenie barw.

Od dzióba począwszy przez czoło, czaszkę, potylicę i kark biegnie dość szeroki ciemno-brunatny szlak, gubiący się na plecach. Po obu jego stronach widać wąskie białe paski, które łączą się ze sobą tuż za karkiem. Pod dolną znów szczęką (żuchwą) ma ciemną, prawie czarną łatkę — krawatkę. Policzki i podgardle usiane są drobnemi, białemi igiełkami na tle bronzowem; następnie rozwijają się one na całym wolu i piersi w misterną mozajkę trójkątnych lub owalnych plamek i kresek koloru brunatnego na tle jaśniejszem.

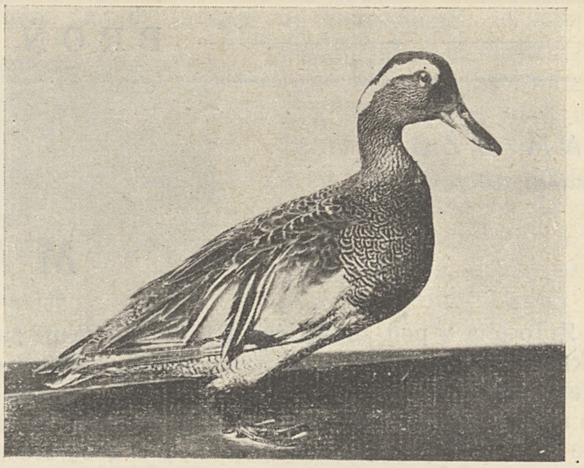
Bywa ich na każdem piórku po pięć lub sześć.

Poniżej wola, już prawie na brzuchu, kończy się to piękne znaczenie uciętą krawędzią. Brzuch jest brudnobiały, raczej żółtawy, ale za osadą odnóży widać znowu drobne zygzaki ciemnych prążków, podchodzących w podogoniu do samych sterówek. Spodnie kaczorka są drobno wpoprzek kreskowane.

Sterówki krótkie, kończyste — zbiegają się w klin, a lotki o brunatnej barwie dochodzą do końca ogona.

Plecy okrywają brunatno-bronzowe i zaokrąglone piórka, o jasnem obramowaniu, zachodzące za siebie dachówkowato.

Upierzenie na ramionach jasno popielate i każde tam piórko biało zakończone. Wszystkie razem wzięte tworzą świetlistą pręgę, z pod której wyziera lusterko



o połysku stalowo - zielonym. Pod niem biegnie druga biała wstęga. Z plec wyrastają długie barkówki, przesłaniające wspomniane lusterko. Jest ich z obu stron po pięć lub sześć. Są koloru stalowego z białym podłużnym paskiem, ciągnącym się wzdłuż całej stosiny. Kolor siwy i czarny na nich mieni się zielono.

Barkówki tworzą prawdziwą ozdobę w ubarwieniu tego strojnego ptaka. Po jasnych piórach na ramionach poznaje się kaczory łatwo z daleka i w locie, nawet wśród lata, gdy nie są jeszcze galowo ubrane.

Samica tej ozdoby nie posiada, jest cała ciemna z wierzchu. Jej podgardle, wole, pierś i brzuch popstrzone są drobnemi, ciemnemi strychami na tle bronzowem. Im starsza, tem pod spodem jaśniejsza.

Oko cyranki dość duże, ma tęczówkę szarawą; dziób jest stosunkowo krótki ($3^1/_2$ *cm*), zgrabny, koloru ciemno wiśniowego; nogi pokryte ciemną, cienką skórą, drobno tarczkowaną. Palec środkowy najdłuższy (4 *cm*), spięty błoną z dwoma krótszemi, bocznemi.

Długość dojrzałej cyranki wynosi, gdy się mierzy od początku dzióba, do końca ogona — około 38 *cm*, długość skrzydła 20 *cm*, szerokość w rozskrzydlu 56 *cm*, długość pierwszej lotki 14 *cm*, ogona 8 *cm* *).

Kaczka ta naogół widzi dobrze, słyszy jeszcze lepiej, pływa i nurkuje doskonale, śmiga w przestrzeni szybko i wytrwale.

Żywi się podobnie jak cyraneczka, nasionkami roślin wodnych, rzęsą i trawą mięczakami nie gardząc.

Środkowa Europa i Azja stanowią jej miejsca rodzinne. Na jesiennych i wiosennych przelotach odwiedza jednak wszystkie kraje Południowej Europy, Środkowej Azji i Afryki, dochodząc tam do 10° pół. szer. geogr. Na wiosnę spieszy wytrwale do miejsc rodzinnych, do których się bardzo przywiązuje.

Cyranki. strzelane w jednem miejscu, lecą zwykle na bagna sąsiednie, tam znów prześladowane, wracają na dawniejsze, dając się w ten sposób wybijać zupełnie. Ścigane często, zrywają się na widok strzelca dość daleko, nie na strzał, ale podchodzone z za osłony, dopuszczają go, mimo iż jego zbliżanie się słyszą, na całkiem bliską metę i podnoszą się w ostatniej chwili w szybkim, cichym locie.

Starka młodych łatwo nie opuszcza; naciśnięta przez psa — podlatuje i zaraz zapada. Strzelanie do niej jest barbarzyństwem.

Cyranki mają mięso wyborne i dlatego polują na nie zawzięcie: ludzie, ptaki drapieżne i różne czworonogi.

Jak wiadomo targi tygodniowe wszystkich miast nadmorskich w Grecji, we Włoszech, w Hiszpanji i w Egipcie nawet, przepełniają się jesienią i w zimie cyrankami.

---

*) Pomiary robiono na egzemplarzu dobrze wypchanym.

BROŃ i AMUNICJA

ADAM OŻGA
NOWOSIÓŁKI ZŁOCZOWSKIE

MAGNUM

Z Bracią z pod znaku św. Huberta, z tymi zwłaszcza, którzy się wahają w wyborze broni, chciałbym się podzielić spostrzeżeniami z własnej praktyki, a może w ten sposób przyjść im z pomocą i podać niektóre praktyczne dane, naświetlające całą sprawę. Z góry stwierdzić muszę, że dane, podawane w cennikach czy też ofertach z fabryk, n i e z a w s z e są w zgodzie z praktyką, t. j. w zastosowaniu praktycznem wyglądają inaczej. M a m t u n a m y ś l i b r o ń k u l o w ą.

Pierwszą moją bronią była dubeltówka — nabijana kulami Brenneke. Jaki skutek tej kuli zapewne każdy wie i zna dobrze jej działanie. Brenneke zwierzę zabije — pewnie każda kula zabije — ale zabije też i dubeltówkę. Jest to więc, że tak powiem, system niepraktyczny, choć niejeden w potrzebie go używa. Na bezrybiu i rak rybą.

Drugą z kolei bronią kulową był Mauser kal. 7,9. Danych balistycznych dokładnie nie znam, ale w przybliżeniu chyżość tej kuli Vo = ponad 670 *m/sek*. Przewyższa więc znacznie kulę Brenneke, której Vo waha się około 400 *m/sek*. Strzelałem tą kulą kozły i dziki ze skutkiem dość dobrym, powiadam „dość", — a dlaczego, wytłumaczę. Otóż każdy rogacz strzelany tą kulą (rozumie się z końcem ołowianym) padał na miejscu, o co właśnie chodzi każdemu myśliwemu, — mogę tu powiedzieć: gdziekolwiek był trafiony. O komorze, głowie i karku nie będę wspominał. Ale strzeliłem raz kozła z tyłu w talerz, strzał paskudny, — kozioł padł w miejscu. Trafiony około 2 *cm* od miejsca odbytowego w prawo — kula nie wyszła, otwór wielkości 10-złotówki, żył lecz się nie podnosił. Musiałem dostrzelić. W każdym razie padł na miejscu. Raz znów strzeliłem kozła w biegu, przychodzę, farby moc na strzale, kawałki jelit i t. p. — 5 kroków dalej leżał martwy; trafiony w brzuch; skutek okropny, wyrwany cały brzuch tak, że patroszyć nie trzeba było. Z dzikiem trochę gorzej. Muszę tu nadmienić, że dzika trzeba strzelać w miejsca bardzo czułe, jak komora, głowa, kark no i kręgosłup, w które to miejsca trafiony pada zaraz lub po paru susach. Jeżeli po kuli z Mausera dzik idzie (często nawet do 100 kroków), to daje dużo farby, co umożliwia dojście do zwierza.

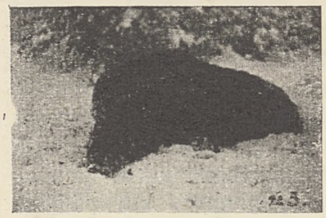
Równolegle z używaniem Mausera, polowałem też z trzylufkiem kal.: 9,3×72. Ze względu, że naboje sam robiłem, znane mi są wszystkie dane tej kuli. Otóż waga kuli 12,5 *g*, ilość prochu 2,6 *g*. R. B. P. 5 (Rottweil - Blättchen - Pulver), chyżość Vo = 575 *m/sek*. Orjentując się po chyżości, w stosunku do Mausera jest mniejsza, są też i walory tej kuli mniejsze. Znów zaczniemy od rogacza. Trafiony nawet w komorę idzie, daje farby bardzo mało, a czasem i nic. Podam przykłady: rogacz strzelany na 80 kroków poszedł ponad 200 kroków; trafiony z lewej strony w łopatkę, kula wyszła prawą stroną poza łopatką — farby prawie nic. Przy sekcji stwierdziłem: złamanie lewej nogi w łopatce, przebicie płuca lewego, rozbicie serca do połowy, biorąc od dołu, przebicie płuca prawego. Po strzale miałem wrażenie, iż rogacz chybiony zupełnie. Otóż taki jeden przykład wystarcza do zrozumienia, że kula ta nie może położyć rogacza na miejscu. Według mego zdania jedynie dla braku chyżości. Z dzikiem ta sama historja, a nawet nieco gorsza. Trochę gorzej strzelany potrafi chodzić i dzień cały. Przytoczę przykład mego przyjaciela mgr. R .H., który strzelił dzika taką samą kulą na niską komorę, a dopiero na drugi dzień tego dzika dobito, bo jeszcze żył i chodził. Jest więc kula lepsza bezsprzecznie od kuli Brenneke, silniejsza, celniejsza, lecz nie daje tego, czego my myśliwi żądamy, t. j. ażeby zwierzyna padała w miejscu.

Trzecią bronią, jaką mam dzisiaj, jest trzylufek o kuli kal. 8×60. Magnum. Dane: waga pocisku 12,7 *g*, prochu 3 *g* S. P. (Spezial-Pulver), chyżość V_0=870 *m/sek*, V_{100}=810 *m/sek* (po stu metrach). Zwrócimy uwagę znów na chyżość, bez porównania większa od poprzednich, no i walory też bez porównania większe. Muszę tu zwrócić uwagę na samą budowę pocisku. Jest to t. zw. H. Mantelgeschoss, zbudowany w kształcie torpedy *(Ryc. 1)*. Płaszcz niklowy tego pocisku składa się z dwu części t. zn. mniej więcej w połowie długości kuli płaszcz jest przecięty i zagięty do środka. Koniec pocisku a raczej, jak się potocznie mówi, szpic pocisku tworzy cieniutki płaszcz miedziany wewnątrz pusty (Kupferhohlspitze), albo może być szpic ołowiany (Bleispitze). Pocisk typu pierwszego pęka mniej więcej jak szrapnel przy jakiemkolwiek zetknięciu, tak n. p. przy uderzeniu w gałązkę nawet bardzo cieniutką, lub trawę, a mogą tylko razić odłamki płaszcza czy też ołowiu nieszkodliwie t. zn. mogą tylko poranić lub nic nie zrobić. Pocisk typu drugiego jest lepszy, jeżeli chodzi o knieję, t. j. odporniejszy na drobne gałązki czy też trawy, przecina je i dopiero na czemś twardszem pęka. Tak typ kuli jednej jak i drugiej może pękać tylko do połowy, dokąd płaszcz jest przecięty, a druga część idzie dalej, naturalnie z nieco mniejszą siłą. W praktyce uważam tę kulę za idealną na wszelką zwierzynę. Strzelając do rogacza, dzika, czy też jelenia, możemy mu zrobić takie spustoszenie wewnątrz, że mowy niema o życiu, ponieważ przy pierwszem uderzeniu pęka pocisk do połowy, a odłamki rażą wokoło, t. zn. rozlatują się w promieniu uderzenia; druga zaś część pocisku, nazwijmy ją spodem pocisku, przebija zwierza na wylot, bo jeszcze ma taką siłę. Dzięki temu, że przebije zwierzynę i robi tak szalone spustoszenie, daje bardzo obfitą farbę. Kula, która nie przebija, nie daje prawie żadnej farby! Zwierzyna farbuje po kuli zawsze stroną wylotową najobficiej. Rogacz pada na miejscu, gdziekolwiek trafiony, mogę to powiedzieć stanowczo, ponieważ ubiegłego sezonu strzelałem tylko temi kulami, a dla nabrania doświadczenia strzelałem we wszystkich możliwych pozycjach. Nadmienię, że w sezonie 1937 r. ubiłem 38 rogaczy. Tylko ciekawie wyglądają same rany, tak n. p. rogacz strzelony kulą z miedzianym szpicem na odległość około 80 kroków przedstawiał okropny wygląd, kula pękła przy zetknięciu się i otwór był wielkości małego talerzyka stołowego, wylot zaś wielkości samej kuli *(Ryc. 2)*. Otóż spód kuli przeszył go, nie rozrywając. Muszę zwrócić uwagę na wielkość otworu wylotowego i wlotowego kuli. Zasadą jest, że wylot jest większy od otworu wlotowego danej kuli dlatego, że tworzy ona grzybek, który przy wylocie wyrywa, tutaj zasadniczo wypadki takie są rzadkie, bo jeżeli pęknie kula





zaraz, to otwór wlotowy jest większy a wylotowy mniejszy, jak już wspomniałem. Jeżeli kula pęknie wewnątrz, to oba otwory są prawie równe, tak że czasem nawet nie można poznać, z której strony zwierzyna była strzelana. Jest to ważna zasada praktyczna przy rozsądzaniu kilku strzałów, dajmy na to, do dzika. Dzik po tej kuli pada prawie że na miejscu. Przytoczę przykład: dzik był strzelany na lewą łopatkę, kula przeszła na wylot, złamała nogę w łopatce, wewnątrz płuca i serce zmielone było na masę, skoczył zaledwie 3 kroki (to zrobić może każda zwierzyna siłą rozpędu). W lecie na podchodnem na rogacza strzeliłem dzika z tyłu, trafiony w szynkę lewą, kula wyszła brzuchem z prawej strony, dzik poszedł około 100 kroków i leżąc stękał tak, że go posłyszałem, podszedłem na 30 kroków i dostrzeliłem. Wewnątrz



z jelit, żołądka, nerek i t. p. była jedna masa pocięta. Zeszłej zimy strzeliłem dzika w skoku przez linję, padł na miejscu, dosłownie na miejscu na środku linji, kula przeszła przez szyję, robiąc otwór około 5 *cm* średnicy, tak że widać było z jednej strony na drugą *(Ryc. 3)*. Otóż reasumując to wszystko praktycznie możemy powiedzieć, że zabija zwierzynę nie w i e l k o ś ć k u l i l e c z c h y ż o ś ć, no i odpowiednio zbudowany sam pocisk.

MIECZYSŁAW KOSIELSKI
LWÓW

B A W Ó Ł C E J L O Ń S K I

Po dwóch udatnych myśliwskich wyprawach do angielkich kolonij w podzwrotnikowej Afryce udał się mój śp. brat Karol do Cejlonu specjalnie na bawoły, jak wiadomo z najpiękniejszych rogów słynące. Podróż na wspaniałym angielskim transatlantyku była mu bardzo przyjemną wobec wielkiego komfortu, jakim się statek odznaczał i nader miłych towarzyszek i towarzyszów podróży, starających się wzajemnie czas sobie uprzyjemnić swobodnym i wesołym towarzyskim nastrojem; toteż w krótce znali się dobrze ze sobą wszyscy pasażerowie, jeden tylko starszy pan trzymał się stale, jakby na uboczu. Na kilka godzin przed wylądowaniem u celu podróży już odczuwać się dawał rozkoszny aromat niezliczonych przepysznych kwiatów tej czarownej wyspy — legendarnego raju ziemskiego. Jedną z takich chwil właśnie delektował się Karol wraz z piękną przygodną znajomą na borcie i wówczas ten pan samotnik, obok nich stanąwszy, najniespodziewaniej odezwał się, zapytując z uśmiechem czy po raz pierwszy jako turyści odwiedzają Cejlon? Karol mu się przedstawił i w rozmowie zaznaczył, że nie jako turysta, lecz jako myśliwy jedzie zapolować na bawoły. Jakby z odcieniem ironji dał mu wówczas ten pan do zrozumienia, że chyba nie w porę się wybrał, gdyż bawoły są obecnie pod ścisłą ochroną najwyższej władzy i polować na nie nie wolno! Możliwym jest tylko odstrzał bawoła niebezpiecznego dla ludności za specjalnem pozwoleniem z Londynu. Łatwo sobie wyobrazić jak niespodziewanie i jak niemile ta wiadomość Karola zaskoczyła i z jakiem przejęciem się dał tym uczuciom wyraz.

Wówczas ten pan, jak się okazało — gubernator Cejlonu, chcąc go widocznie pocieszyć, dodał, że pomóc na to nic nie może, ale radzi zwrócić się do jego kancelarji, aby się dowiedzieć, czy czasami takiego pozwolenia niema. Zaraz po przyjeździe zgłosił się tam Karol i dowiedział się z wielką radością, że jedno takie pozwolenie jest. Urzędnik bardzo uprzejmie wskazał mu na mapie miejsce, gdzie leży osada, na której prośbę pozwolenie wydano i wręczył mu odpowiednią legitymację na odstrzał bawoła. Nazajutrz po kilkogodzinnej jeździe automobilem przybył Karol do wyznaczonej osady i zgłosił się do miejscowej władzy w osobie starszego smagłego tubylca bardzo przypominającego z urzędu naszego wójta. Dowiedziawszy się o co chodzi, ten wójt szeroko rozpowiadać zaczął o niebezpiecznym bawole, odwiedzającym stale najbezczelniej w świecie ich obory, zaczepiającym krowy i rzucającym się na ludzi, którzy nic mu zrobić nie mogą wobec zakazu posiadania broni palnej, zakazu we wszystkich kolonjach angielskich usilnie przestrzeganego.

Z wynurzeń starego wójta wynikało, że jak między mężczyznami zdarzają się często „kobieciarze", co stale z wszelkiego rodzaju kobietami romansują, tak też między cejlońskiemi bawołami zdarzają się, że tak powiem, „krowiarze", co zapamiętale za różnego rodzaju krowami uganiają.

Po dłuższej gawędzie na ten temat wójt wyszedł z chałupy, ręką przysłonił oczy od słońca i pilnie roz-



BAWÓŁ CEJLOŃSKI
(Odmiana B. indyjskiego)
Z dzieła Józefa hr. Potockiego: „Cejlon".

glądać się zaczął na wszystkie strony, aż wreszcie wyciągnął rękę przed siebie i w dal wskazał palcem mówiąc „ot on". Karol absolutnie nic gołem okiem dostrzec nie mógł, dopiero przez Zeissa zauważył na horyzoncie jakby małą „pchłę".

Do osady przylegała duża bagnista równina. Wójt zalecał wielką ostrożność przy stąpaniu, aby się z głową

nie zapaść, co łatwo zdarzyć się może. Ma się rozumieć Karol wyruszył natychmiast w kierunku „pchły". Szedł długo, ostrożnie, powoli i coraz wyraźniej mógł widzieć pasącego się bawoła; w miarę zbliżania się ku niemu podwajał ostrożność, skrywając się po drodze za krzakami, na czworakach udało mu się doń podejść na paręset kroków. Bawół łeb podniósł i zaczął patrzeć intensywnie w jego stronę, od czasu do czasu, chwilami jakby gniewnie i nerwowo, skubiąc trawę; z tych chwil korzystając podsunął się Karol jeszcze bliżej i zatrzymał się wreszcie leżąc za krzakiem o 150 kroków od niego. Bawół widział go już doskonale, patrzył uporczywie, prowokująco... jasnem było, że wnet do ataku ruszy. Zdając sobie najdokładniej sprawę z groźnej sytuacji, starał się myśliwy zimną krew zachować, spokojnie, oparłszy sztucer o gałązkę, mierzył długo, dokładnie i wypalił, bawół błyskawicznie rzucił się ku niemu, zapadając się przytem powyżej kolan, padł drugi strzał, bawół wciąż szarżował, zapadając się coraz głębiej. Trzeci, czwarty strzał. Bawół zapadł się po brzuch, zwiesił głowę bezwładnie i znieruchomiał kompletnie, wówczas śmiało podszedł doń myśliwy na 20 kroków, wpakował mu ostatnią kulę między oczy, a następnie stanął tuż przy nim, napawając się widokiem swej pięknej zdobyczy.

Krajowcy zdala przypatrywali się całej tej scenie ciekawie i teraz zbliżali się krzycząc radośnie z drągami i sznurami, aby bawoła przywlec do osady.

Karol ubił jeszcze na Cejlonie parę słoni z bardzo marnemi kłami i kilka sztuk drobnej zwierzyny. Po powrocie do kraju zawiesił wypchaną głowę bawoła z przepysznemi rogami w gabinecie, a w pamięci zachował na zawsze niezatarte wspomnienie senzacyjnej myśliwskiej przygody, w jakiej to trofeum zdobył pod opieką św. Huberta.

Z MOZAJKI DZICZEJ

A. GROETSCHEL
RACHIŃ

WSPOMNIENIE Z POLOWAŃ NA DZIKI

Grudzień 1904 roku dobiegał końca, gdy jako student Uniwersytetu Lwowskiego przebywałem w małej wiosce położonej wśród przepięknych lasów Kazimierza hr. Badeniego, by w domu mych rodziców odpocząć przez kilka tygodni.

Ten okres był dla mnie wówczas szczególnie ponętny, wszak mogłem uczestniczyć w kilku większych polowaniach na zające, a przedewszystkiem rozkoszować się przemiłemi małemi polowaniami na lisy, w których brało udział zaledwie 3—5 myśliwych i kilku doskonale zgranych naganiaczy, a wyniki przeważnie były bardzo dobre.

Jakaż była moja radość, gdy Nadleśnictwo otrzymało wiadomość, że trzydniowe doroczne polowanie na dziki odbędzie się w dniach 10—12 stycznia (1905). Łowy te rozpoczęły się w istocie 10 stycznia w rewirze Adamy, a przybyli na nie pierwszorzędni myśliwi: Andrzej hr. Potocki, hr. Stadnicki z Nawojowej, hr. Mycielski, hr. Bielscy, pp. Skrzyńscy, Stojowski, prof. Grzegorz Ziembicki i inni.

Pod wieczór na rozkładzie umieszczono zdobycz tego dnia, 12 średnich i mniejszych dzików, jednego rogacza, lisa i 33 zajęcy.

Również i ja, choć stałem tylko na flankach, przyczyniłem się skromnie do osiągnięcia tego rezultatu, ubiłem bowiem jednego warchlaka i 5 zajęcy.

Dzień 11 stycznia emocjonował nawet starszych myśliwych, braliśmy bowiem najlepszy rewir dziczy: Wolicę.

Pierwszy miot na oko nie wyglądał zbyt ponętnie, składał się bowiem w połowie ze starego sosnowo-dębowego lasu, w połowie ze zwartej około dziesięcioletniej sośniny, a główna linja strzelców prowadziła drogą powiatową. Spodziewano się jednak dobrych wyników, doskonali bowiem tropiciele orzekli zgodnie, że w miocie są grube dziki, a zwłaszcza jeden bardzo silny odyniec.

Staliśmy już chwilę na stanowiskach, gdy od strony nagonki rozległa się melodyjna fanfara, wygrywana przez sympatycznego gajowego Miłka Razika, byłego trębacza ułanów.

Rozpoczął się miot.

Serce me załopotało niespokojnie i lekkie drżenie przebiegło przez ciało. Naładowałem mą kurkową szesnastkę i starałem się uspokoić nerwy.

Nagonka przeszła już jedną trzecią miotu, gdy na głównej linji padły trzy szybko po sobie następujące strzały z broni kulowej. W kilka minut później zagrzmiały ponownie na skraju głównej linji i z flanki, na której stałem, strzały ekspresowe. Potem na długo zapadła od strony linji strzelców zupełna cisza, nagonka zaś postępowała powoli a równo, naprzód. Tuż pod mojem stanowiskiem przemknęła ku nagonce sarna. Lekki śnieżek począł prószyć, mącąc widok ruchomemi i bardzo wolno opadającemi płatkami. Nagle w odległości około 50 kroków ukazuje się na chwilę, bezszelestnie, naprzeciw mnie, między jasną zielenią sośniny, czarna sylweta dzicza. Serce me zareagowało na ten widok gwałtownie, oddech stracił spokojne, normalne tempo. W cichej dotąd gęstwinie podniósł się szmer zbliżającego się zwierza. Starałem się o ile możności opanować silne wzruszenie i zwolna podniosłem strzelbę do ramienia...

Duży łeb dziczy wynurza się w odległości około 30—35 kroków na sztych z gęstwiny gałązek sosnowych i wietrzy.

Obawiam się, że chybię, wszak nie mam specjalnej broni kulowej, lecz zwykłą okrągłą kulę w gładkiej lufie, a niesłychane podniecenie moje, mimo wysiłków opanowania go, nie słabnie.

Czekam przeto jeszcze chwilę, by dzik odsłonił bok. Niestety, czarny zwierz stoi, jak zaklęty, ciągle w tej samej pozycji, bez śladu ruchu. Po chwili zwolna potężny łeb zwraca się to w prawo to w lewo — dzik jest zaniepokojony, wietrzy. Niema więc czasu do stracenia, w chwili zwrotu głowy mierzę możliwie spokojnie tuż za ucho i naciskam cyngiel.

Wraz z hukiem strzału znikają dziki. Nie pomykają jednak w głąb gąszczu. Silny łomot i trzask gałęzi znaczy ich drogę na prawo ode mnie ku działce. Za chwilę kilka większych sztuk wypada w pełnym biegu na działkę. Składam się szybko z lewki i rzucam strzał, pierwsza sztuka robi młynka, zupełnie jak celnie trafiony zając i pada w ogniu na grzbiet.

Pospiesznie wyrzucam pustą łuskę, ładuję ponownie i strzelam po raz trzeci do ostatniego, nieco spóźnionego, a znacznie mniejszego dzika. Ten jednak w chwili mego strzału mknie już w przeciwległym gąszczu.

Tymczasem do mego stanowiska dochodzi już nagonka i wszczyna silne larum, że przed nią leży raniony duży dzik. Ostrożnie, z bronią gotową do strzału, pod-

chodzę do miotu. Duża locha leży na miejscu pierwszego strzału, a z rany za uchem spływa obficie farba.

Dzik żyje jeszcze, ale życie szybko zeń uchodzi. Wracam na działkę, za trzecią strzelaną sztuką posyłam gajowego, który znacznie później wrócił bez żadnego rezultatu, trzeci dzik, jak było do przewidzenia, uszedł cało.

Wesoło podążam na główną linję, tam leżą również dwie duże sztuki: ładna kilkuletnia locha i bardzo silny odyniec. O tego olbrzyma (1,18 *mb* wysokości — 1,84 *mb* długości) toczy się spór między myśliwymi, którzy doń strzelali, odyniec bowiem padł wprawdzie na rogu głównej linji i flanki, ale już po pierwszych strzałach był ciężko ranny.

Po tym szczęśliwym dla mnie miocie — w dniu tym, ani też w następnym, nie miałem już spotkania z dzikami.

Na owem trzydniowem polowaniu padło ogółem 30 dzików, 4 rogacze, 5 lisów i 48 zajęcy.

Wiele rogaczy, lisów, a zwłaszcza zajęcy uszło z miotu bez strzału, polowano bowiem głównie na dziki, a do drobniejszej zwierzyny strzelano dopiero albo pod koniec miotów po przejściu dzików, albo na flankach.

SKRZYNKA TERMINOLOGICZNA

SARNA

Synonimy na oznaczenie samca i samicy

W korespondencji „Z nad Tanwi“ („Łowiec“ nr. z dnia 1 czerwca, str. 109) przypomniał p. Stanisław Oleński dyskusję, przeprowadzoną niegdyś na łamach naszych w sprawie najodpowiedniejszej nazwy dla samca sarny i zapytał, czy wobec nierozstrzygnięcia wówczas tej sprawy nie należałoby może wprowadzić nazwy **sarniec**, którą usłyszał z ust tatrzańskiego górala.

Poza wspomnianą dyskusją, która na łamach „Łowca“ toczyła się w r. 1900, redakcja niejednokrotnie wracała do tej sprawy. Była mowa o różnych nazwach. Głównie jednak walczyły o pierwszeństwo dwie najczęstsze i najbardziej rozpowszechnione: **rogacz** i **kozioł**. Wyraz **rogacz** krytykowano z podwójnego względu. Mówiono, że to co rogacz ma na głowie, nie ma prawa do nazwy rogów. Bo rogi mają być trwałe. Toteż te zwierzęta, które je posiadają, jak wół, bawół i t. p., nigdy ich nie zrzucają. Natomiast jeleń ma wieniec, a rogacz „parostki“ (termin zwalczany, jak wiadomo, przez niektórych myśliwych). A drugi powód, dla którego krytykowano „rogacza“, był ten, że uważano tę nazwę za nielogiczną w zimie, — bo jakżeż mówić: „Ubiłem tyle a tyle rogaczy“ w porze, kiedy one rogów nie mają. Widzimy, że przytoczone argumenty nie należą do przekonywujących. Nic tedy dziwnego, że nazwa rogacza poniechana nie została.

Zaznaczam, że odpowiednikiem dla **rogacza** jest dla samicy nazwa **siuta**, a właściwie **szuta**, co znaczy właściwie „bezroga“. O nazwie tej i jej stronie, że tak powiem, nieestetycznej, pisałem w swoim czasie w „Łowcu Polskim“ (1934).

Co do nazwy **kozioł**, zarzucano jej tę niewłaściwość, że jest to przeniesienie na sarnę nazwy innego gatunku. Zarzut zbyt biurokratyczny. Mamy przecież w gwarze łowieckiej i inne nazwy przeniesione, że wymienię tylko tak charakterystyczny przykład, jak nazwę „kota“ dla zająca. Podobne „obrazowanie“ jest nawet pewną właściwością języka łowieckiego. Inna nazwa, również przeniesiona, a często do samca sarny stosowana, to **cap**. Odpowiednikiem obu tych nazw, t. j. kozła i capa, jest w rodzaju żeńskim **koza**.

Obok nazw wymienionych występuje w wielu okolicach Polski, wśród ludu zwłaszcza, nazwa samcza gatunkowa, jako odpowiednik sarny. Przybiera ona różne postacie. Z trzech nazw staropolskich, przywiązanych do samca sarny, a to **sarn**, **sioren** i **soreń** — dwie ostatnie poszły w zapomnienie, a utrzymała się pierwsza, t. j. **sarn**, zachowując formę pierwotną, lub też przybierając formę przeistoczoną.

Jest tedy **sar, sarn, saren, sarek, sarniec, sarnik,** wreszcie **sarniuk.**

„Sarniuk“ jest rutenizmem. Używał go chętnie K. Wodzicki obok „rogacza“.

„Sarek“ oznacza młode zwierzę, sarnię lub koźlę.

„Sarnik“, nazwa użyta w naszym „Łowcu“ po raz pierwszy przez Sumińskiego (1900), występuje podobno w niektórych powiatach Wielkopolski i w Kaliskiem (Sędzimir „Łowiec“ 1900).

„Saren“ jest podobno dotąd w użyciu na Kaszubach.

W Krakowskiem utrzymał się tu i ówdzie sar i sarek.

Ale z tych wszystkich wyrazów, wywodzących się z nazwy gatunkowej, najpoprawniejszym i polskiej gwarze myśliwskiej najwłaściwszym ma być **sarniec**, jak to podkreśliła swego czasu redakcja „Łowca“ (1912, str. 231, przypis). Zgadza się to z poglądem tak znakomitego badacza języka łowieckiego, jakim był Józef Dunin Borkowski. W swej pracy o języku łowieckim, parę razy przedrukowywanej, m. i. w „Łowcu“ (1878), pisze on, że sarna jest **kozą**, a samiec sarny nazywa się **sarniec** lub **cap**. Nic dziwnego, że p. Oleński usłyszał więc ten wyraz z ust górala tatrzańskiego. U tych górali przechowuje się bowiem dotąd w nieskażonej formie mnóstwo szczeropolskich, jędrnych nazw myśliwskich i przyrodniczych.

Jedno wszakże można temu wyrazowi zarzucić. Że ma niewygodną dla wymowy deklinację. I chociaż bezsprzecznie pięknym jest ten wyraz, mam wrażenie, że myśliwi zbyt już przywykli do nazw **kozioł** lub **rogacz**, a przyzwyczajenie wszak drugą jest naturą.

Ścisłość wymaga dodać, że autor pierwszego polskiego słownika myśliwskiego, Kozłowski, rejestruje dla samca sarny dwie nazwy: **sarniec** i **kozioł**. W rękopisie, który pozostawił do drugiego wydania, dopisał jeszcze **sar** i **sarn**. Natomiast **rogaczem** lub **rogalem** jest u niego tylko jeleń.

Witold Ziembicki.

WYSTAWA FOTOGRAFJI

PRZYRODNICZEJ I MYŚLIWSKIEJ

WŁODZIMIERZA PUCHALSKIEGO W POZNANIU

Za przykładem Lwowa poszedł i Poznań, urządzając wystawę znanych szeroko i podziwianych prac z dziedziny fotografji przyrodniczo - myśliwskiej Włodzimierza Puchalskiego. Wystawę zorganizowało wydawnictwo „Myśliwego“, poznańskiego pisma łowieckiego. Protektorat nad nią objęli pp. wojewoda poznański Maruszewski i prezydent m. Poznania inż. Ruge, otworzył ją dnia 4 czerwca Pan Wojewoda.

Szkoda, że dla braku odpowiedniego lokalu wystawowego, nie można było pokazać pełnej, do dyspozycji stojącej kolekcji 400 zdjęć, lecz musiano się ograniczyć tylko do 280 fotografij. Ale i ta ilość wykazała wspaniały dorobek ich autora. *S. M.*

PIŚMIENNICTWO

Nowości wydawnicze

ŁOWISKA POMORSKIE, Pomorskie Towarzystwo Łowieckie w Toruniu 1928—1938. (Jednodniówka).

Dużo starań włożyło zapewne Pomorskie Towarzystwo Łowieckie w wydanie swej jubileuszowej „Jednodniówki“. Świadczy o tem zarówno znaczna ilość artykułów z różnych dziedzin łowiectwa, jak i piękna szata zewnętrzna. Wydawnictwo jest widocznie wynikiem wysiłku wspólnego, redakcja bowiem nie jest imiennie wymieniona.

Poziom artykułów jest oczywiście rozmaity, jak to bywa w tego rodzaju wydawnictwach, a ponieważ jest ono poświęcone przedewszystkiem tematom regjonalnym, przeto liczba autorów jest ze zrozumiałych względów ograniczona, a nawet spotyka się wśród nich po parę razy to samo nazwisko (np. aż cztery artykuły J. Wł. Kobylańskiego), czego zasadniczo w wydawnictwach zbiorowych się unika. Przypuszczać należy, że uczyniono to dla nadania wydawnictwu odpowiedniej objętości, widocznie zaś zawiodły starania o współpracę innych autorów polskich łowieckich, takich mianowicie, którzyby mieli coś do powiedzenia o Pomorzu. Zdaniem naszem należałoby w każdym razie pominąć artykuły o charakterze panegirycznym, poświęcone osobom żyjącym, zwłaszcza jeżeli chodzi o osoby, które tego rodzaju pochwał nie potrzebują.

Niektóre artykuły zasługują na specjalne podkreślenie. Odnosi się to przedewszystkiem do pracy prof. Lubicz Niezabitowskiego o zwierzętach łownych Pomorza w czasach przedhistorycznych, opartej na naukowym materjale źródłowym. Z zaciekawieniem czyta się artykuł dr. Ossowskiego o występowaniu jarząbka na Pomorzu, napisany na podstawie obserwacji i odpowiednich źródeł, jak i tegoż autora artykuł o łowiskach pomorskich, dający przegląd zwierzyny łownej Pomorza. Interesującym jest także artykuł leśniczego Nowosielskiego o biologji i występowaniu głuszca na Pomorzu. W dalszym ciągu dr. Bernakiewicz nakreślił w krótkich słowach historję Pomorskiego Towarzystwa Łowieckiego, dr. Ossowski przedstawił udział Pomorza na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie i zapoznał czytelników z nowemi zasadami hodowli posokowców w Polsce; ks. Mańkowski napisał bardzo ciekawą rzecz o symbolice jelenich rogów w kościołach polskich, a inż. Wysiński opisał rezerwat cisowy w nadleśnictwie Wierzchlas w powiecie tucholskim.

Na podkreślenie zasługują jeszcze piękne i ciekawe fotografje, jak np. tokujący głuszec (fot. J. A. Wysocki), myszołów (fot. A. Wiśniewski) i inne. — Wszystko na ładnym, kosztownym papierze ilustracyjnym.

Z. Godyń.

●

W związku z oceną książki p. Pawła Szumilasa: „Z tropu w trop“, otrzymaliśmy pismo następujące:

Szanowny Panie Redaktorze!

W Nrze 11—12 „Łowca“ z dnia 1 czerwca r. b. pojawiła się ocena mojej ostatniej książki p. t. „Z tropu w trop“. Ocena podpisana jest kryptonimem T. S.

Autor powyższej oceny pisze: „Z punktu wiedzy myśliwskiej utwory traktowane są dość pobieżnie i niejeden szczegół nie odpowiada rzeczywistości. Dlaczego np. Kapitalny wychodzi z lasu akacjowego? Lasów akacjowych u nas niema, a tam gdzie są małe skupienia akacjowe nie widział nikt jelenia“.

Gwoli dokładności pozwolę sobie wyjaśnić, że na określenie „skupienia akacjowego“ użyłem wyrazu gaj, a nie las, jak Szanowny autor oceny podaje. Wyrażenia tego użyłem świadomie, rozumiejąc, że gaj lepiej będzie obrazował mały kompleks drzew. Dalej wyjaśniam, że na terenie b. Kongresówki znajduje się wśród większych lasów dużo takich gajów akacjowych, szczególniej w województwie kieleckiem, gdzie również jest dość dużo jeleni. Jelenie te nie są tak piękne i dzikie jak karpackie i przebywają często w stosunkowo niewielkich (kilkusetmorgowych) lasach. Nowela „Kapitalny“ napisana była w miesiącu wrześniu 1933 roku w Mianocicach, położonych w powiecie miechowskim, gdzie jest akacjowy gaj i są jelenie.

Prosząc Szanownego Pana Redaktora o łaskawe zamieszczenie w poczytnem swem piśmie niniejszego mego wyjaśnienia, przesyłam wyrazy szacunku i poważania

Paweł Szumilas.

Sępy w Czyżykowie

W powiecie lwowskim w pobliżu miejscowości Czyżyków i Podbereżce pojawiło się w dniach 27 i 28 maja b. r. kilka sztuk sępa kasztanowatego (*Aegypius monachus* Linn.). Zleciały one na szeroko ciągnące się łąki wzdłuż rzeczki Maruńki. Według opowiadań wieśniaków, ilość ich mogła wynosić 5—6 sztuk (według niektórych nawet 12 sztuk, co jest jednak mało prawdopodobne). Bezwątpienia podawana większa liczba napotykanych osobników pochodzi stąd, że liczono te same sztuki kilkakrotnie. Osobniki te bez trudu dawały się podchodzić, ciężko się zrywały a w ogólności nie robiły wrażenia zbyt dzikich i płochliwych. Były one zapewne albo wyczerpane podróżą, albo zgłodzone, albo też zbite burzą i deszczami, jakie w tym czasie w tej części Polski panowały. Jeden osobnik został zastrzelony dnia 27 maja na łąkach koło Czyżykowa a drugi został złapany dnia 28 maja na łąkach przez wieśniaków koło Podbereżec. Jest on tymczasem hodowany przez p. Władysława Bogdanowicza, właściciela ziemskiego w Czyżykowie. Chowany osobnik żywi się przedewszystkiem mięsem (szczególnie dużo zjada żab), jak i w ogólności pokarmem najzupełniej urozmaiconym.

Znanym objawem u sępa kasztanowatego jest zalatywanie od czasu do czasu w małych stadkach daleko od miejsc gniazdowych. Dawni ornitolodzy polscy, jak Taczanowski, Dzieduszycki i inni, podawali zgodnie w swych pracach, że sęp kasztanowaty zalatuje na ziemie polskie w niedużych gromadkach, jednak rzadko. Obserwacje te pochodziły jednak jeszcze z drugiej połowy XIX wieku. Od tego czasu gatunek ten był tylko bardzo przypadkowo widywany w naszym kraju. A już prawie zupełnie nie słyszało się o pokazaniu się osobników tego gatunku w jakichś gromadkach. Spotykano najwyżej pojedyncze sztuki. Dlatego fakt pojawienia się sępa kasztanowatego w okolicach Lwowa, w ilości kilku sztuk jednocześnie, jest, z powodu swej przypadkowości, faktem nadzwyczaj ciekawym.

Na ziemie polskie zalatują obecnie dwa gatunki sępów, a mianowicie sęp płowy (*Gyps fulvus* Habl.) i sęp kasztanowaty (*Aegypius monachus* Linn.). Oba te gatunki zamieszkują większe pasma górskie Europy południowej, północnej Afryki i zachodniej Azji. Gnieżdżą się one już w południowej części Karpat i stamtąd zapewne zalatują do naszego kraju. W szczególności gniazda ich spotykano częściej w Tatrach po stronie słowackiej jak i w Karpatach siedmiogrodzkich. Sęp płowy nawet gnieździł się w dawnych dziesiątkach lat w naszych Tatrach i Pieninach, obecnie jednak zapewne zalatuje już tylko ze strony rumuńskiej lub słowackiej lub z Europy południowej. Ponieważ gatunki te są już wszędzie nadzwyczaj rzadkie, należy im się bezwzględna ochrona i dlatego myśliwi napotkawszy którykolwiek z tych gatunków, powinni pozostawiać je w spokoju, póki nie weźmie ich w najbliższej przyszłości pod całkowitą ochronę specjalna ustawa.

Z. Godyń.

KORESPONDENCJE

Z POWIATU STRYJSKIEGO

W maju 1938.

Czytając sprawozdania Panów Łowczych Powiatowych o stosunkach łowieckich w różnych stronach Polski, musi się dojść do tego smutnego wniosku, że powszechnem złem, które trapi nasze łowiectwo, jest oprócz wnykarstwa, kłusownictwo uprawiane przez psy i koty oraz, że walka z tą plagą jest przeważnie bezowocna.

Pracuję już od sześciu lat nad uporządkowaniem spraw łowieckich w tutejszym powiecie i o ile udało mi się zyskać dodatnie wyniki w dziedzinie dzierżaw i organizacyj, to zwalczać wspomnianego wyżej szkodnictwa nie potrafiłem, mimo wszelkich wysiłków. Jest to rzecz coraz trudniejsza ze względu na postępującą także tutaj parcelację większej własności i przeprowadzoną komasację gruntów, wskutek czego powstają nowe zagrody, nie w osiedlu zwartem, ale porozrzucane po polach. W sprawie wałęsających się psów podnoszono już w prasie łowieckiej liczne projekty, lecz zdaje mi się, że jedynie skutecznym jest radykalny, chociaż przykry do wykonania, sposób systematycznego strzelania takich kłusujących włóczęgów. Ażeby jednak tępić szkodniki, trzeba mieć odpowiednią straż. Brak takich strażników łowieckich jest również prawie powszechną bolączką, a tutejszy powiat nie jest niestety w tym kierunku wyjątkiem. Ułożony przeze mnie projekt organizacji straży natrafił na nieprzezwyciężone trudności i jego realizacja musi być odłożoną do lepszych czasów. Obecnie bowiem nie można liczyć na zdobycie koniecznych w tym celu środków finansowych. Sytuacja materjalna posiadaczy łowisk, tak zamieszkałych w mieście, jak i na wsi, nie pozwala jeszcze na znaczny stosunkowo lecz konieczny wydatek na umundurowanie i należyte wynagradzanie wyszkolonej straży.

Brak zatem należytej straży i wskutek tego nadmierne szkodnictwo powoduje, że stanu, zwłaszcza drobnej zwierzyny, nie można doprowadzić do takiej miary, na jakąby pozwalały naturalne warunki przyrodnicze tej ziemi. Nie posiadam jeszcze danych statystycznych, gdyż odpowiednie druki dopiero niedawno mogłem rozesłać. Użyłem przytem sposobu zalecanego przez Pana Ulma w Nrze 11/37 „Łowca" t. j. przy pomocy starostwa rozdałem druki na sesji wójtów. Zobaczymy, czy proceder ten okaże się praktyczny. Wyniki polowań, zwłaszcza zbiorowych, są mi atoli nagół znane. Otóż jedynie w łowiskach takich myśliwych-hodowców, jak pp. Barańskich osiągnięto, przy średniej ilości strzelb i znośnej pogodzie, jednego dnia pokot ponad 100 zajęcy. Pozostałe polowania dały jednego dnia od 5—80 zajęcy. Porównując przeciętną z ostatnich lat mogę stwierdzić, że stan zajęcy nie uległ wprawdzie pogorszeniu, ale nie wykazuje również żadnej tendencji do poprawy. Zarazy wśród zajęcy nie było. W dwóch wypadkach dałem przeprowadzić sekcję padłych sztuk, lecz stwierdzono gruźlicę, której nie można uważać za chorobę epidemiczną.

Kuropatw mieliśmy tutaj w ostatnim sezonie dosyć dużo i przezimowały dobrze.

Ilość dzików wzrasta. Najlepszy stan w stosunku do obszaru przyjąć można w Siemiginowie i Rozhurczu, w kniejach p. Włodzimierza Barańskiego. W każdym razie podana w Nrze 1/38 „Łowca" przypuszczalna ilość dzików w tutejszym powiecie na 85 sztuk jest w rzeczywistości conajmniej trzy razy większa. Matek rodu ubito niewiele, okoliczność korzystna dla hodowli, lecz mniej pomyślna dla zobowiązanych do płacenia szkód, które są już znaczne. Wspominając o szkodach wyrządzanych przez dziki, zaznaczyć wypada, że sprawa ta jest w powiecie stryjskim szczególnie drażliwą, zwłaszcza o ile chodzi o okolice górskie. Jako biegły wydaję bardzo często opinje o ostoi dziczej, ale stanowisko moje w tych wypadkach jest trudne, gdyż materjał faktyczny zebrany przez Sądy Rozjemcze bywa zwykle niewystarczający. Dlatego po porozumieniu się z samorządem powiatowym ułożyłem listę osób sumiennych a zarazem o pewnym poziomie inteligencji, z których mają być w najbliższych dniach zaproponowani starostwu nowi przewodniczący w Sądach Rozjemczych.

Wracając do opisu zwierzostanu zauważyć należy polepszenie ilościowe i jakościowe zwierzyny płowej. Rykowisko ubiegłe, chociaż pogoda nie sprzyjała i byki ryczały słabo i krótko, złożyło daninę w ilości 45 jeleni-byków, z czego trzy wieńce bardzo dobre, bo 201, 192 i 180 punktów Nadlera. Selekcyjny odstrzał jest nadal uskuteczniany, a mianowicie w dobrach skolskich, gdzie za zezwoleniem województwa i zgodnie z mojem orzeczeniem przeznaczono do odstrzału 380 sztuk byków, łań, łanek i cieląt.

Województwo zezwoliło również na odstrzał jednego niedźwiedzia w lasach skolskich, lecz myśliwy, który ten odstrzał nabył, nie doszedł do strzału.

Ryś nie padł ani jeden, a tropów jego widać coraz więcej, bo spotkanie z tym pięknym zwierzem jest w górach (a tylko tam przebywa) ogromnie rzadkie i chyba zupełnie przypadkowe.

Wilki jak zwyczajnie bawiły w rewirach górskich i podgórskich tylko okresowo. W czasie rykowiska ubito w skolszczyźnie jednego basiora. Nadto strzelano do kilku wilków w zimie lecz bez doraźnego wyniku. Niezwykłe zdarzenie miał p. Włodzimierz Barański w Rozhurczu, gdyż w jednym miocie widział wszystkie pięć otropionych wilków, lecz na zbyt wielką odległość, tak że strzał był beznadziejny.

Wedle założonej zgodnie z uchwałą pierwszego walnego zebrania członków P. Z. Ł. ewidencji obwodów łowieckich jest w powiecie stryjskim ogółem 202 obwodów, przyczem wszystkie zostały zarejestrowane i niema tzw dzikich. Obwodów własnych jest 99, wspólnych zaś 103. W dzierżawie właścicieli obwodów własnych pozostaje sąsiednich obwodów wspólnych 41, w posiadaniu Towarzystw Myśliwskich 25, a osoby prywatne pojedyncze dzierżawią prawo polowania w 164 obwodach wspólnych. Kierując się znajomością stosunków miejscowych, uważam, że jeszcze 22 obwodów, a zatem około 10% jest w rękach nieodpowiednich. Przyczyną tego jest obecny stan prawny, a w szczególności zbyt ścieśniająca wykładnia art. 73 ustawy łowieckiej, stosowana przez władzę administracyjną II instancji. Mając takie wskazówki nie może starostwo ingerować przy doborze dzierżawców, choćby były to osoby najmniej odpowiednie i w tym kierunku ważność umowy jest pozostawiona wyłącznie postanowieniom kodeksu cywilnego. Nie są dokładniej znane szczegóły projektowanej noweli do ustawy łowieckiej (dlaczego nasze czasopisma o tem milczą ?), lecz wedle pogłosek ta właśnie kwestja ma pozostać jak dotąd. Byłoby to wprost klęską dla gospodarstwa łowieckiego w przyszłości, a wysiłki organów P. Z. Ł. stałyby się w tej materji iście walką z wiatrakami.

Narazie organizacja P. Z. Ł. i M. T. Ł. postępuje w tutejszym powiecie stale. Nie mogę wprawdzie określić wyników pracy organizacyjnej jako zupełnie zadowalających, ale bądź co bądź są one dość dobre. Jeśli bowiem w całem Państwie na 50.000 myśliwych zjednano dotąd na członków P. Z. Ł. około 10.000, t. j. 20%, to w powiecie stryjskim na 120 wydanych w ubiegłym sezonie kart łowieckich jest członków P. Z. Ł. i M. T. Ł. zwyż 60, a więc 50% wszystkich myśliwych w powiecie. Liczba ta w najbliższym czasie, mam nadzieję, wzrośnie do około 75. Rada łowiecka powiatowa spełnia swoje obowiązki prawidłowo. Drugie z kolei Walne zebranie powiatowe odbyło się dnia 14 kwietnia w obecności p. starosty powiatowego i p. referenta spraw łowieckich przy dość licznym udziale członków i wcale ożywionej dyskusji.

Dwa Towarzystwa Myśliwskie a to „Stryj" i „Darzbór" istnieją nadal i prowadzą prawidłową oraz oszczędną gospodarkę łowiecką. Oszczędną w tem znaczeniu, że np. Towarzystwo „Stryj" w ubiegłym okresie nie polowało na niektórych terenach zupełnie, inne zaś opolowały tylko w połowie lub 3/4 częściach obszaru. Ta ogledność okaże się prawdopodobnie bardzo wskazaną, ile że tegoroczna wiosna nie wróży nic dobrego dla tutejszego zwierzostanu. W marcu donosili mi strażnicy, że znajdywali zmarzłe młode zajączki. Spadłe w kwietniu śniegi wyrządziły znaczne szkody, zwłaszcza w górach wśród zwierzyny płowej. Deszcze i zimna w ciągu całego kwietnia przeszkadzały tokom i ciągom. Słonek

widziano bardzo mało, a głuszce i cietrzewie tokowały źle. Na zakończenie tych uwag wspomnę jeszcze, że Związek Nauczycielstwa Polskiego „Ognisko“ w Stryju wyda wkrótce „Ilustrowany Przewodnik Zagłębia Naftowego Karpat Wschodnich“ na rok 1938. Na prośbę Komitetu redakcyjnego tego wydawnictwa skreśliłem do Przewodnika krótki artykuł, na pół propagandowy a na pół informacyjny, dotyczący stosunków łowieckich na Podkarpaciu i w Bieszczadach. Spodziewam się, że tym sposobem może przyczynię się choć w bardzo małej części do krzewienia wśród szerszego ogółu niemyśliwych zrozumienia wartości łowiectwa, a Braci w św. Hubercie, szczególnie ze stron dalszych, zainteresować zdołam tą piękną i bogatą krainą łowiecką, jaką jest bezsprzecznie ziemia stryjska.

Dr. Janusz Trzcieniecki, łowczy powiatowy.

MIEJSKIE TOWARZYSTWO MYŚLIWSKIE

Sprawozdanie łowieckie z sezonu polowań 1937/8

Miejskie Towarzystwo Myśliwskie, liczące 21 członków, odbyło w sezonie 1937/8 20 polowań gremjalnych na terenach dzierżawionych, wynoszących w sumie około 16.000 *ha*, z czego ze względów hodowlanych nie opolowano ok. 5.500 *ha*. Przeciętna ilość członków, biorących udział w polowaniach gremjalnych wynosiła 13 osób. Na polowaniach gremjalnych padło: dzików 2, rogaczy 4, lisów 32, zajęcy 426, kuropatw 19. Prócz tego członkowie M. T. M. odstrzelili w sezonie letnim na podchód 13 rogaczy, a na „luzaka“ strzelono 211 kuropatw, kszyków 18 i kaczek 19. W sumie w sezonie 1937/8 padło: dzików 2, rogaczy 17, lisów 32, zajęcy 426, kuropatw 230, kszyków 18, kaczek 19. — W tym samym sezonie członkowie Towarzystwa, bądź też strażnicy zastrzelili następującą ilość szkodników: psów 70, kotów 18, jastrzębi 19, wron 46, srok 16.

Z. Rencki, sekretarz — *Prof. L. Fedorowski,* prezes.

ś. † p.

Roman Zieliński

Mgr. Farm., długoletni Członek M. T. Ł., podłowczy pow., współzałożyciel Tow. Myśl. „Diana“ w Łańcucie

zameldował się osobiście Św. Hubertowi w dniu 16 maja 1938, aby dotychczasową służbę myśliwską, pełnioną godnie na polskiej ziemi, kontynuować po wieczne czasy u boku Patrona Myśliwych na nieprzemierzonych przestrzeniach zaświata.

A kto znał tego przedwcześnie odeszłego Towarzysza broni myśliwskiej znajdzie po Jego stracie przynajmniej tę, serce i pamięć kojącą pociechę, że Mu nasz Św. Hubert na niebiańskich niwach poczestne dał stanowisko. Bo zgasły Łowiec był w każdym miocie swojego żywota równie szlachetny jak zacny. Miłował całą duszą przyrodę i potrafił ją zrozumieć, ukochał prawdziwie myślistwo — i któż przesądzi, czy właśnie nadmiaru łowieckiej pasji nie okupił życiem.

Spoczywa na pięknem lwowskiem smętkowiu tuż pod rozłożystym klonem, pośród wielu innych drzew, które falistym ruchem swych koron szumią jak w kniei na chwałę i chlubną pamięć zgasłego Myśliwca.

W. K.

ś. † p.

Michał Kabłak

inżynier-leśnik, długoletni inspektor lasów samorządowych pow. Nowotarskiego, zmarł 30 maja br., przeżywszy lat 70

Z łowiectwem łączył go najściślej zawód, któremu służył do chwili przejścia w stan spoczynku, przez lat 40. Jako syn leśniczego, wsłuchiwał się od wczesnego dzieciństwa w głos kniei i kształcił wrodzony zmysł krytyczny w zetknięciu z nieskażoną przyrodą i jej odwiecznemi prawami. Może to właśnie wyrobiło w umyśle chłopca-jedynaka, pozbawionego w zaraniu życia rozrywki w gwarliwem kole rówieśników, pewien filozoficzny pogląd na rzeczy światowe i piętno oryginalności, tkwiącej w każdym jego sądzie, zawsze przecież trzeźwym i zawsze bezwzględnie szczerym.

Wiedzę fachową pojmował klasycznie. Z najwyższą też czcią, obok pamięci ojca, wspominał swych pedagogów z Wyższej Szkoły Leśnej we Lwowie. A że łowiectwo i leśnictwo uważał za świat wspólny i nierozerwalny, przeto obok nazwisk takich Demianowskich, Strzeleckich, otaczał szczególnym kultem imię Władysława Spausty, którego pisma były przecież wcieleniem idei połączonego leśnictwa i łowiectwa jako uzupełniających się, bliźniaczych dziedzin gospodarki krajowej.

Praktyczną szkołę, już jako egzaminowany, samodzielny leśnik, rozpoczął w dobrach Nawojowskich, gdzie na stanowisku nadleśniczego spędził lat ośm. Wyniósł stamtąd bardzo wiele doświadczenia, tam, — jak mawiał, — nauczył się od księcia Władysława Sapiehy, że „szóstka ma 10 centów“. W r. 1895 został przez Wydział Rady Powiatowej w Nowym Targu zamianowany inspektorem powiatowych lasów gminnych i w tem mieście pozostał do końca życia. Tu stykał się kolejno z trzema generacjami górali podhalańskich, objeżdżając w innych, niż dziś, warunkach najzapadlejsze, na pół niedostępne miejscowości powiatu, tu zapoznawał się równocześnie z bliższą i dalszą wielką własnością, która, jak lud, nie szczędziła mu dowodów zaufania i uznania i uciekała się doń często o niezawodną radę lub fachowy nadzór.

Pozornie nieprzystępny, szorstki i nieubiegający się o niczyją życzliwość, miał Michał Kabłak wiele serca dla wszelkiej biedy. I o ile w tym energicznym i twardym człowieku nie było nic z poczciwca, o tyle było w nim dużo tkliwości. Góralom nie schlebiał, nie rozczulał się ich folklorem, ale znał ich na wylot i cenił ich rozum, a współczuł ciężkiemu życiu na kamienistej ziemi.

Jako myśliwy uznawał ideę łowiectwa zrzeszonego. Był wielokrotnie prezesem Towarzystwa myśliwskiego „Dunajec“. „Łowiec“ ulubioną był jego lekturą. Jak każdy prawdziwy myśliwy, był przyjacielem przyrody. Trud zawodowy nie zasłonił mu jej uroków. Otaczał opieką gniazda ptasie, zakładał budki dla szpaków. Przywiązany był bardzo do Pienin, które jako mniej dzikie od Tatr, były w jego oczach połączeniem wszystkich cech pięknego krajobrazu. Z wielkim entuzjazmem lansował projekt Parku Narodowego w Pieninach.

Odszedł otoczony powszechnym szacunkiem, żegnany z żalem.

Cześć Jego pamięci!

W. Z.

REDAGUJE KOMITET

Biuro redakcji i Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego: Lwów, ul. Ossolińskich 11, drugie podwórze, schody 5 I p, drzwi Nr. 44. Godziny urzędowe 10 — 13. W sprawach redakcyjnych godz. 12. — Redakcja nie zwraca rękopisów przyjętych do druku i zastrzega sobie prawo do zmian i skrótów. — Adres telegraf.: dla biura i redakcji: „Łowiec“ Lwów Konto P. K. O. wspólne 510.171, tel. 218-59
Adres Oddziału Krakowskiego: ul. Szlak 3, konto P. K. O. 405.265.
Wkładka roczna M. T. Ł. i P. Z. Ł. łącznie wynosi 10 zł. dla członków zwyczajnych, 5 zł. dla członków nadzwyczajnych, dla osób w służbie lasowej do stopnia leśniczego włącznie: 6 zł. dla członków zwyczajnych, 3 zł. dla członków nadzwyczajnych Prenumerata „Łowca“ wynosi 12 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie. — Cena pojedynczego numeru 1.10 zł.
Ceny ogłoszeń: cała strona okładki zł. 200, 1/2 str. zł. 100, 1/4 str. zł. 50, 1/8 str. zł. 25, 1/16 str. zł. 12·50. Na dodatkowych stronicach przed tekstem lub po tekście ceny te same. W tekście 1 *mm* szerokości 1 szpalty zł. —·50. Drobne ogłoszenia (płatne z góry) po 15 gr. za wyraz, tłusty druk po 20 gr. — Znaki pisarskie liczy się za słowa. — Najmniejsze ogłoszenie 2 zł. — Wkładki do numeru zależnie od umowy.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Witołd Ziembicki — Wydawca: Małopolskie Towarzystwo Łowieckie

PIERWSZA ZWIĄZKOWA DRUKARNIA WE LWOWIE, UL. LINDEGO 4

ZE STRZELNICY

Łaskawem okiem spojrzał św. Hubert rano dnia 19 bm. na liczny zastęp myśliwych, zebranych na strzelnicy garnizonowej i wystarał się w kancelarji niebieskiej o piękny, pogodny dzień na to święto łowieckie. W dniu tym Małopolskie Tow. Łowieckie Oddział P. Z. Ł. urządziło doroczne zawody strzeleckie dla swoich członków i zaproszonych gości. Odżyła dawna tradycja, przypomniały się dawne świetne czasy, gdyż do tego szlachetnego turnieju stanęło w tym roku 64 zawodników. Stawili się starzy weterani, którzy niejedno tutaj odnieśli zwycięstwo, stawili się znani wytrawni myśliwi, stawiła się młodzież, nasza nadzieja na przyszłość. Państwowa Wytwórnia Prochu w Pionkach, wydelegowała 3 zawodników, którzy mogli się przekonać o naszych usiłowaniach i o ich wynikach w postaci rozkwitu i rozwoju strzelectwa. Państwowa Wytwórnia Prochu w Pionkach popiera nadzwyczaj wydatnie nasze wysiłki, zaopatrując nas bezinteresownie w sprzęt strzelecki, jak rzutnie i rzutki oraz w nagrody dla zawodników w postaci naboi śrutowych, a działalność tę rozszerza i na Powiatowe Rady Łowieckie. Za to poparcie winniśmy tej instytucji najserdeczniejsze podziękowanie.

Zawody rozpoczęły się równocześnie strzelaniem do rzutków i strzelaniem kulowem, dając następujące wyniki:

W strzelaniu do jelenia na 100 m:

1. Eustachy B a r a ń s k i p. 20/25 (nagroda prez. J. hr. Bielskiego — puhar kryształowy).
2. Wład. M a k o m a s k i p. 19 (nagr. prezyd. miasta dr Ostrowskiego — łoś).
3. Dr. F. R a u c h b e r g e r p. 19 (nagr. Tow. Myśl. św. Huberta — zegar).

W strzelaniu do pojedynczego dzika na 100 x:

1. Inż. Adam O ż g a p. 22 (nagr. A. hr. Potockiego — kryształ).
2. Inż. Tadeusz S r o c z y ń s k i p. 20 (nagr. J. Madeyskiego sen. — trąbka myśliwska).
3. Dr. F. R a u c h b e r g e r p. 19 (nagr. Firmy Orbis — manierka).

Strzelanie o nagrodę kniei (do dzika, lisa i rzutka po 2 strzały):

1. E. B a r a ń s k i p. 21/28 (nagr. P. Z. Ł. — puhar).
2. St. F a l i s z e w s k i p. 19 (nagr. Wydziału M. T. Ł. — karabinek Vierling).
3. Wł. M a k o m a s k i p. 17 (nagr. Izby Handl.-Przem. — papierośnica).

Strzelanie przez lunety 300 x — 5 strzałów:

1. Mikołaj W a g n e r p. 46/50 (nagr. Ag. hr. Gołuchowskiego — pistolet).
2. Jan hr. S z e p t y c k i p. 46 (nagr. Warsz. Spółki Myśliwskiej — manierka).
3. E. D m y t r a c h p. 46 (nagr. hr. Koziebrodzkiego — bronz).

Strzelanie w dublecie do dzika na 100 x:

1. Generał K. F a b r y c y p. 38/50 (nagr. W. hr. Gołuchowskiego — popielnica kryształowa).
2. Wład. P o l a ń s k i p. 37 (nagr. Warsz. Ski Myśliwskiej — futerał na strzelbę).
3. Tad. B a r a ń s k i p. 34 (nagr. M. T. Ł. — szkatułka na karty).

Strzelanie o nagrodę Żywca:

1. Dr. A. S c h e i n b e r g 19/25.

Strzelanie z pistoletów do sylwetki na 25 m:

1. Tad. Ś u l e w s k i p. 182/200 (nagr. A. hr. Tarnowskiego — pistolet).
2. Mikołaj W a g n e r 165/200 (nagr. M. T. Ł. — bażant porcelanowy).
3. St. F a l i s z e w s k i p. 162 (nagr. P. W. P. Pionki — 50 naboi).

Strzelanie do zająca śrutem na 35 m (10 przebiegów):

1. Jerzy S i k o r s k i p. 9/10 (nagr. Dr. A. Sandera — papierośnica srebrna).
2. Wład. P o l a ń s k i p. 9/10 (nagr. M. T. Ł. — przybory do papierosów).
3. Antoni M a k o m a s k i p. 9/10.

Strzelanie do rzutków:

Pula otwarcia dla zawodników.

W klasie A. 30 rzutków.

1. Mik. W a g n e r 26/30 (nagr. dr. St. hr. Tyszkiewicza — zegar).
2. Ant. M a k o m a s k i 23/30 (nagr. Firmy K. Lewicki — puhacz porcelanowy).
3. Tad. B a r a ń s k i 22/30 (nagr. Tow. Myśl. Venator — manierka).

W klasie B.:

1. Inż. Tad. S e r w a t o w i c z 24/30 (nagr. Państwa Skole — papierośnica).
2. Jan S z c z e p a ń s k i 22/30 (nagr. N. N. — kordelas).
3. Tad. P u c h a l s k i 22/30 (nagr. P. W. P. Pionki — 100 naboi śrutowych).

Strzelanie do rzutków M. T. Ł. (rzutków 20):

1. Wład. M a k o m a s k i 18/20 (nagr. L. Krzeczunowicza — puhar).
2. Mik. W a g n e r 18/20 (nagr. Związku Ziemian — orzeł porcelanowy).
3. Tad. B a r a ń s k i 18/20 (nagr. M. T. Ł. — futerał na sztuciec).
4. Inż. Tad. S e r w a t o w i c z 17/20 (nagr. Firmy Scott i Pawłowski — kordelasik i P. W. P. Pionki — 50 naboi).

50 rzutków klasy A.:

1. Mik. W a g n e r 44/50 (nagr. Kasyna Narod. — 2 bronzy).
2. Tad. B a r a ń s k i 40/50 (nagr. Tow. Myśl. Nemrod — obraz).
3. Teodor P a k o w s k i 37/50 (nagr. M. T. Ł. — szkatułka).
4. Jan br. H o r o c h 37/50 (nagr. P. W. P. Pionki — 100 naboi).

50 rzutków klasy B.:

1. Inż. Tad. S e r w a t o w i c z 41/50 (nagr. inż. T. Sroczyńskiego — róg).
2. P u c h a l s k i 39/50 (nagr. M. T. Ł. — torba myśliwska)
3. Michał hr. B a w o r o w s k i 35/50 (nagr. J. hr. Wodzickiego — książka).
4. Jan S z c z e p a ń s k i 35/50 (nagr. P. W. P. Pionki — 100 naboi)

Wyniki były dobre, a niektórzy myśliwi wykazali bardzo wysoki poziom, jak n. p. gen. F a b r y c y w strzelaniu do dzika w dublecie, p. Eustachy B a r a ń s k i w strzelaniu o nagrodę kniei, p. inż. O ż g a do pojedynczego dzika, p. W a g n e r do rzutków i t. d.

Zawody przeciągnęły się do zmierzchu, poczem nastąpiło rozdanie nagród.

Organizacja zawodów była dobra i sprawna, do czego przyczyniła się pomoc udzielona przez Polski Związek Strzelectwa Sportowego, z niestrudzonym por. N o w o s a d e m na czele oraz dzięki współpracy Oddziału lwowskiego Warsz. Ski Myśliwskiej i jej kierownika, p. W a g n e r a. Sędziowali wytrwale p. gen. M a r y a ń s k i, p. starosta S ł o ń s k i oraz sędziowie przydzieleni przez P. Z. S. S. Za liczne nagrody w ilości 41 sztuk składamy ofiarodawcom szczere podziękowanie, a w pierwszym rzędzie Pol. Zw. Łow. za ofiarowany puhar, tę najcenniejszą dla każdego myśliwego nagrodę i gratulujemy serdecznie zdobywcy tejże nagrody, p. E. B a r a ń s k i e m u.

T. Sroczyński.

ŁOWIECKIE RADY POWIATOWE

BRZOZÓW.

Sprawozdanie z Walnego Zgromadzenia członków M. T. Ł. i P. Z. Ł. powiatu brzozowskiego, odbytego dnia 27 marca b. r. w sali Wydziału Powiatowego.

W wyniku przeprowadzonych wyborów w skład Powiatowej Rady Łowieckiej na rok 1938/39 weszli: dr. Stanisław Piątkiewicz, Zygmunt Lic, Emil Niewolkiewicz i Tadeusz Marciniak, wszyscy z Brzozowa. Na delegata na Walne Zgromadzenie M. T. Ł. we Lwowie wybraną została JWP. Marja Wysocka z Jasienicy Rosielnej.

Antoni Tomkiewicz
łowczy powiatowy.

DĘBICA.

Sprawozdanie z posiedzenia Powiatowej Rady łowieckiej odbytego w sali kasyna urzędniczego w Dębicy dnia 1 czerwca 1938.

Obecni: Łowczy powiatowy Roman Balko, łowczowie rejonowi: dr. Henryk Stubenwoll, Czesław Łopuski, Henryk Romer, Tadeusz Wiśniowski. Członkowie powiat. Rady Łowieckiej: Kazimierz Pawłowski, Stanisław Mielczarek, Stanisław Zborzil tudzież członkowie Związku:Jan Stanikowski i Józef Gondek. Nie jawili się: Józef ks. Jabłonowski, radny, przeszkodzony służbowo, rotmistrz Edward Rachwalski, radny, i łowczy rej. Adam Kwaśniewski.

Łowczy powiat. zagaił posiedzenie odczytaniem protokołu z Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia w dniu 11 maja b. r. poczem przedstawił Radzie do uchwalenia adres z podziękowaniem dla dowódcy 5 p. strzelców konnych w Dębicy pułkownika Kazimierza Kosierskiego, za zgłoszoną w jego imieniu przez rotmistrza Rachwalskiego gotowość do odstąpienia strzelnicy wojskowej 5 p. strzelców konnych w Dębicy dla imprez strzeleckich Powiat. Związku Łowieckiego.

Zebrani adres ten jednogłośnie uchwalili. Następnie przystąpiono do podziału powiatu na rejony łowieckie w liczbie 8-iu, powierzając nadzór i opiekę łowiecką nad temi rejonami członkom Powiat. Rady Łowieckiej. Rejon Paszczyna przydzielono łowczemu rej. Henrykowi Kemerowi, Dębicę członkowi Rady Łow. rotmistrzowi Edwardowi Rachwalskiemu, Sędziszów i Borek Pawłowskiemu Kazimierzowi, (członkowi Rady), Ropczyce i Olchowę Tadeuszowi Wiśniowskiemu, łowczemu, Wielopole Stan. Mielczarkowi czł. Rady, Straszęcin drowi Henrykowi Stubenwollowi, Czarnę Adamowi Kwaśniewskiemu, Pilzno Czesławowi Łopuskiemu, łowczym rejonowym, poczem łowczy powiat. odczytał zebranym akta sprawy rekursu gminy Paszczyna przeciw rezolucji Wydziału Powiatowego w Dębicy, ustalającej jednolitą stawkę podatku od wykonywania prawa polowania w całej gminie na 3 gr. od 1 *ha*.

Gmina Paszczyna uchwaliła mianowicie aż 3 rodzaje stawek w swym obrębie a to 3 gr., 4 gr. i 5 gr. od 1 *ha*, motywując stawki wyższe: lasami. Wydział Powiat. zniósł tę uchwałę Zarządu gminy Paszczyna ustalając stawkę jednolitą dla całej gminy: 3 gr. od 1 *ha*. Przeciw tej rezolucji Wydziału Powiatowego wniósł Zarząd gminy rekurs do Województwa w Krakowie. Wydział Powiatowy odstąpił akta sprawy łowczemu powiat. do zaopinjowania ze stanowiska łowieckiego. Łowczy odczytuje swój referat w tej sprawie do Wydziału Powiat. w Dębicy, w którym wykazał bezpodstawność kryterjów, przez gminę Paszczyna w rekursie wymienionych, zwłaszcza tego argumentu Zarządu gminy, że właściciele lasów mają płacić większy podatek. Jest to bowiem aluzja do znajdujących się w tych lasach zwierzyńców, za które właściciel lasów byłby nałożeniem wyższego podatku od wykonywania prawa polowania niejako „ukarany“. Powiat. Rada Łowiecka referat ten łowczego jednogłośnie i bez poprawek przyjęła. Obecny na zebraniu łowczy rej. Tadeusz Wiśniowski przedłożył Radzie do zaopinjowania, wniesioną do Województwa prośbę Zarządu dóbr Witkowice o pozwolenie na odstrzał 15 łań jelenich. Na wniosek łowczego powiatowego Rada uchwaliła wniosek ten przychylnie zaopiniować. Po zakończeniu obrad zgłosili wnioski:

1. Dr. Henryk Stubenwoll o odniesieniu się do Wydziału Powiat. w Dębicy o zniżenie stawek od wykonywania prawa polowania w rejonach górskich powiatu, które w zwierzynę są bardzo ubogie.

2. Czesław Łopuski o zniżkę tychże stawek w obwodach łowieckich przejętych od kłusowników, którzy te obwody zniszczyli.

3. Jan Słowikowski komendant Policji Państwowej o wglądnięcie w sprawę kart łowieckich, bo obecnie na 10 polujących 1 posiada kartę łowiecką.

4. Łopuski i Zborzil w sprawach odszkodowania szkód przez dziki wyrządzonych.

Jako członkowie nowi przystąpili do Powiat. Związku Łowieckiego: pp. Jan Słowikowski i Jan Łopuski. Obecnie liczy Powiat. Związek Łowiecki w Dębicy 10 członków zwyczajnych i 12 członków nadzwyczajnych.

Dębica, dnia 5 czerwca 1938.

Roman Balko
łowczy powiatowy.

GRÓDEK JAGIELLOŃSKI.

Protokół zebrania Pow. Rady Łow. odbytego dnia 4 czerwca 1938 w sali domu zdrojowego w Lubieniu Wielkim.

Obecni pp.: Łowczy pow. dr. Stanisław hr. Tyszkiewicz jako przewodniczący, podł. inż. J. Dobiecki jako sekretarz, podł. K. Jackowski, członkowie: inż. M. Zieliński, kom. Karpiński, Skarżyński, oraz członkowie Towarzystwa pp. Dick, Schofer, Staufer. Usprawiedliwili nieobecność pp.: Jan hr. Gołuchowski, Hubert Hatt, Zawidowski.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego p. łowczy apeluje do członków Rady o zjednywanie nowych członków dla M. T. Ł. i prenumeratorów „Łowca“ oraz odczytuje wykaz wydanych kart na broń myśliwską oraz kart łowieckich. Następnie prosi o załatwienie i nadesłanie wykazów obwodów łowieckich do 1 lipca b. r.

Protokół zebrania Pow. Rady Łow. z dnia 3 marca b. r. po odczytaniu przyjęto bez zmian.

Protokół z Walnego Zebrania pow. odczytano, a p. łowczy wyjaśnił, jak załatwił postulaty tego protokołu.

Sprawę urządzenia kursów dla straży łowieckiej zreferował pierwszy wnioskodawca p. płk. Jackowski. W dyskusji zabierali głos wszyscy obecni. Na wniosek p. Karpińskiego uchwalono: by odnieść się do p. starosty z prośbą o wydanie zalecenia do wójtów, aby w każdym obwodzie łowieckim ustanowić strażnika łow. Wniosek został uzupełniony przez p. Jackowskiego tem, że strażnik łowiecki może być przyjęty dopiero po wydaniu przychylnej opinji odnośnego delegata Pow. Rady Łow. Uchwalono. Wykonanie urządzenia kursu oddano Komisji wybranej w tym celu 3 marca 1938. (Program załącza się).

Płk. Jackowski przedstawia program zawodów strzeleckich: Zawody mają się odbyć dla PWL. i myśliwych, zorganizowane przez Pow. Radę Łow. przy współudziale Miejscowego Oddziału P. W. L. i Warsz. Spółki Myśl. Na wniosek Dobieckiego oznaczono termin na dzień 3 lipca 1938 bez względu na pogodę.

Ustalono program strzelań myśliwskich j. n. (Program strzelań i innych zawodów niemyśliwskich ustali Komitet osobno).

1. Strzelanie do rzutków (10 rzutków w myśl zasad M. T. Ł.)
2. Strzelanie do ruchomego dzika (100 *m* w myśl zasad MTŁ.)
3. Strzelanie do ruchomego lisa (35 *m* w myśl zasad MTŁ.).

Na wniosek p. Jackowskiego wybrano Komisję nagród w składzie pp.: dr. Sander przew., pp. Jackowski, Staufer. O kierownictwo strzelań uprosi się p. mgr. Jaśkiewicza z Wydziału MTŁ. Sędziów wybierze się na miejscu. Komitet gospodarczy tworzyć będzie Kółko Myśliwskie w Lubieniu Wielkim. Na wniosek p. łowczego uchwalono uprosić o objęcie protektoratu nad zawodami pp.: bar. Adolfa Brunickiego, star. Kassalę, hr. Bielskiego prezesa M. T. Ł. i dyr. L. P. Szuberta.

Organizację całej imprezy oddano p. Jackowskiemu.

P. łowczy komunikuje, że za staraniem Wydziału M. T. Ł. otrzymała Rada z fabryki amunicji w Pionkach wyrzutnię do rzutków, a pakę rzutków z fabryki Venzke et Duday z Grudziądza.

Uchwalono wystosować za te dary do Wydziału M. T. Ł., do Warsz. Spółki Myśl. i do Fabryki w Pionkach podziękowanie. Wyrzutnia została umieszczona w Janowie, gdyż w Lubieniu już jest inna a w Gródku nie byłoby odpowiedniego pomieszczenia.

Łowczy zawiadamia o załatwieniu spraw poruszonych na poprzednich zebraniach przez Wydział M. T. Ł. Co do udziału leśniczych w polowaniach gremjalnych, jest on tylko wtedy możliwy, gdy pp. leśniczowie posiadają kartę łowiecką. Sprawę zbierania zużytych łusek na F. O. N. oraz oddania sprzedaży amunicji w godne ręce przedstawił p. łowczy p. staroście, który w sprawie pierwszej wydał odpowiedni okólnik do wójtów, sprawę zaś drugą załatwi przychylnie po zgłoszeniu się odpowiednich kandydatów.

Wnioski: P. łowczy porusza sprawę ścisłego przestrzegania czasu ochronnego i apeluje do członków Rady, by zwracali uwagę na wypadki przekraczania czasu ochronnego choćby o jeden dzień.

P. łowczy apeluje następnie, by podawać do „Łowca" wiadomości z bieżącej kroniki i z życia kółek myśliwskich i t. p.

P. podłowczowie opiekujący się gminami Gródek, Białogóra, Stawczany, Janów, Łozina, mają podać wykaz obwodów łow. oraz członków M. T. Ł. mieszkających na ich terenach.

P. Jackowski zwraca się do p. Komisarza Karpińskiego z prośbą o wydanie zarządzenia, aby organy PP. apelowały do Sądu Okręgowego w wypadkach zbyt niskich kar za kłusownictwo.

Inż. Dobiecki — *Dr. Tyszkiewicz*, łowczy powiatowy.

●

Protokół zebrania **Komisji w sprawie Kursu dla straży łowieckiej** przy Pow. Radzie Łow. w Gródku Jagiellońskim, odbytego dnia 4 czerwca br. o godz. 14 w domu zdrojowym w Lubieniu Wielkim

Obecni pp.: łowczy pow. hr. Tyszkiewicz, podłowczowie Jackowski, inż. Dobiecki, czł. Rady Karpiński.

W myśl uchwał Pow. Rady Łow. z dnia 3 marca br. ustalono program kursu. Uproszeni wykładowcy napiszą krótkie wykłady i prześlą je łowczemu, który zarządzi rozesłanie ich poszczególnym członkom Pow. Rady Łow. opiekującym się terenem odnośnej gminy, ci zaś członkowie będą urządzali na swym terenie pogadanki i wykłady na podstawie przesłanego materjału w miarę możności i czasu. Ustalono następujące wykłady:

1. Ustawodawstwo łowieckie i współdziałanie z policją państwową, wykład — p. kom. Karpiński Michał.
2. Użycie broni, prawa strażnika łow., konserwacja broni, wykład — j. w.
3. Ochrona zwierzyny przed szkodnikami zwierzęcemi, wykład p. inż. Bobrowski Witold.
4. Zapobieganie szkodom wyrządzonym przez zwierzynę, wykład — j. w.
5. Organizacja polowań i pomoc przy ich urządzaniu, wykład — j. w.
6. Zwalczanie kłusownictwa, wykład — p. płk. s. p. Jackowski Kazimierz.
7. Ocenianie szkód wyrządzanych przez zwierzynę, wykład — j. w.
8. O psach myśliwskich (materjał z M. T. Ł.), wykład — j. w.
9. Systematyka i zwyczaje zwierzyny, wykład — p. Stanek Jan.
10. Hodowla i choroby zwierzyny, wykład — p. inż. Dobiecki Józef.
11. Zaprawa fizyczna, higjena i ratownictwo, wykład — (uproszony lekarz).

Wykłady mają być nadesłane do p. łowczego pow. najpóźniej do 15 lipca b. r. i mają obejmować 3—5 stron pisma maszynowego. Ew. drobne koszty druku, papieru i korespondencji mają zwrócić uczestnicy kursu.

Termin zakończenia kursów w całym powiecie: koniec września b. r. W październiku odbędzie się egzamin przeprowadzony przez komisję z łowczym lub delegowanym przez niego zastępcą na czele.

Program kursu wraz z prośbą o zachęcenie do wzięcia w nim udziału ma się przesłać do poszczególnych Urzędów gminnych, do p. starosty (z prośbą o poparcie) oraz do nieobecnych wykładowców, pp. Stanka i Bobrowskiego.

Na tem Zebranie zakończono o godz. 14,30.

Sekretarz. *Inż. Dobiecki* — Przewodniczący. *Dr. Tyszkiewicz.*

PODHAJCE

Sprawozdanie z Walnego Zgromadzenia członków M. T. Ł. i P. Z. Ł. powiatu podhajeckiego, odbytego dnia 24 lutego b. r. w sali Magistratu

Obecni: delegat starostwa mgr. Gomułkiewicz oraz 10 członków.

Zgromadzenie zagaił łowczy powiatowy Aleksander Romanowski z Horożanki, wyjaśniając, że zostało ono zwołane celem wyboru Powiatowej Rady Łowieckiej. Po streszczeniu i wyjaśnieniu statutu M. T. Ł. zaznaczył, że w skład Pow. Rady Łow. wchodzą już członkowie: Witold Żyborski, mgr. Leon Niemczycki, Aleksander Romanowski, Stanisław Stobiecki, Zygmunt Stigiel i inż. Adolf Tinz. Na wniosek mgr. Niemczyckiego uzupełniono skład Pow. Rady Łow. przez wybór następujących członków: inż. Bronisława Szymańskiego, Adama Sikorskiego, Alfreda Sommersteina i Wiktora Fuczka. Na delegatów na Walne Zgromadzenie M. T. Ł. wybrano na wniosek p. Stobieckiego — Aleksandra Romanowskiego, zastępcą mgr. Leona Niemczyckiego.

W wolnych wnioskach wyłoniła się szeroka dyskusja na temat szkód wyrządzanych przez dziki. Dr. Raczyński zwrócił uwagę, że dziki wędrują przez powiat jedynie w miesiącach marcu i kwietniu a wyrządzając duże szkody, narażają właścicieli lasów na duże odszkodowania, chociaż wspomniane szkody nie zostały spowodowane z winy właścicieli lasów; dochodzi w końcu do wniosku, że należy znieść ochronę dzików. P. Fuczek uzasadnia, że odszkodowanie winni ponosić właściciele terenów łowieckich. Stawia wniosek, aby zwrócić się do Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego z petycją, by poczynić u miarodajnych czynników odpowiednie kroki, celem zniesienia ochrony dzików oraz by odszkodowanie za wyrządzone przez dziki szkody ponosił właściciel lub dzierżawca terenu łowieckiego. Po dłuższej dyskusji Walne Zgromadzenie powyższe wnioski uchwaliło.

Inż. Bronisław Szymański, sekretarz. — *Aleksander Romanowski*, łowczy powiatowy.

„PIONKI"

IV. Ogólnopolskie Zawody w strzelaniu do rzutków Państwowej Wytwórni Prochu w Pionkach 5 i 6 czerwca br.

Tradycyjne te zawody, które w roku bieżącym odbyły się na stadjonie w Szczęśliwicach pod Warszawą, były pod każdym względem udaną imprezą i wykazały dowodnie, że sport ten cieszy się w Polsce znaczną popularnością oraz co najważniejsze, że pod względem amunicji krajowej nietylko jesteśmy zupełnie samowystarczalni, lecz jeśli o jakość tejże idzie, nie ustępuje ona w niczem najlepszej amunicji zagranicznej. Dowodem, że tak w czasie treningu, jak i zawodów na mniej więcej 20.000 strzałów nie było wypadku „niewypału" lub „zaciągu". Chlubnie to świadczy o wysokiej wartości prochu P. W. P. Pionki, jak i spłonek Fmy Lignoza S. A., które w zupełności zastąpiły dotychczas sprowadzane z zagranicy, a poraz pierwszy na tak poważnych zawodach zdały egzamin doskonale.

Tegoroczne zawody, dzięki wydatnemu poparciu przez P. W. P., przez umożliwienie zawodnikom zaprawy w zawodach regjonalnych i eliminacyjnych, a w szczególności przez ofiarowanie lub wypożyczenie poszczególnym organizacjom rzutni i rzutków, zgromadziły na standzie 120 zawodników w klasie A. i B.

Mimo tak dużej liczby zawodników organizacja była doskonała i tak przygotowanie, jak i same zawody dzięki pełnej poświęcenia pracy pp. dyr. J. Bolda, T. Piekarskiego, P. Rousseau, P. Chmielewskiego i innych, prowadzone były wzorowo. Na podkreślenie zasługuje nadzwyczajna wprost gościnność i uprzejmość organizatorów wobec wszystkich bez wyjątku zawodników. Jako skromny przykład podam, że gdy ustalenie ostatecznego składu zespołów lwowskich, wskutek nieoczekiwanych przeszkód (niedyspozycja p. Wagnera i A. Makomaskiego oraz niezawinione spóźnienie 2 zawodników), natrafiło na trudności, Komitet zgodził się przyjąć dodatkowe zgłoszenie i umożliwił wzięcie udziału zgłoszonym zespołom M. T. Ł. i P. Z. S. S. ze Lwowa.

Uzyskane wyniki *w klasie A.*:

1. p. Ziegenhirte Wilhelm	pkt. 97/100	
2. „ Obutelewicz Tadeusz	„ 95	
3. „ Rosenwerth Stanisław	„ 91	po rozgr.
4. „ Sztukowski Stefan mjr.	„ 91	„ „
5. „ Czerski Stanisław sen.	„ 91	„ „
6. „ **Barański Tadeusz MTŁ**	„ 91	„ „
7. „ Feill Jerzy	„ 88	
8. „ Łyskowski Konstanty	„ 87	
9. „ Kitzman Karol	„ 86	
10. „ Czerski Stanisław jun.	„ 85	
11. „ Bląk Włodzimierz	„ 85	
12. „ Tobola Kazimierz por.	„ 84	

W klasie B:

1. p. Feill Roman	pkt. 89/100
2. „ Pakowski Teodor	„ 83
3. „ Klawe Roman	„ 79
4. „ Bojanowski Andrzej	„ 78
5. „ Kołaczkowski Wojciech	„ 78
6. „ Radziwiłł Karol	„ 76
7. „ Skoczewski Leonard	„ 75
8. „ Lenz Otto	„ 73
9. „ Messing Henryk	„ 72
10. „ Mianowski Józef	„ 72
11. „ **Sulewski Tadeusz PZSS**	„ 71
12. „ Michalski Wojciech	„ 71
13. „ Jaźwiński Zygmunt	„ 71
14. „ Czapliński Ryszard	„ 70
15. „ Jaźwiński Tadeusz	„ 70
16. „ Szuman Jerzy	„ 70
17. „ **Makomaski Antoni PZSS**	„ 70

Zespoły:

1. Łowiec Wielkopolski	pkt. 262/300
2. „Jeleń" Warszawa	„ 262
3. „Sokół" Pionki	„ 257
4. „Orlęta" Dęblin	„ 200
5. PZSS - Lwów	„ 198
6. Radzyńskie Tow. Łow.	„ 197
7. **M. T. Ł.**	„ 195
8. Kółko Myśl. Brześć n/B.	„ 185
9. Tow. Łow. Urzędników Banku Handlowego	„ 180
10. „Celuloza" Niedomice	„ 172
11. Koło Łowieckie Pracowników Banku Rolnego	„ 162
12. W. K. S. Ikar - Kraków	„ 104

Porównując uzyskane wyniki z wynikami lat poprzednich, zauważyć się daje, że „stara gwardja" nie tak łatwo ustępuje z pola. Pięciu pierwszych zawodników *A*-klasy od szeregu lat walczy między sobą, ustępując drobną różnicą punktów kolejność miejsc.

Miłą niespodziankę sprawił: p Tadeusz Barański, który po kilkuletniej przerwie wziął udział w zawodach, zgłaszając ochotniczo uczestnictwo w klasie *A* i mimo braku treningu dzielnie rozstrzeliwał się o 3-cie miejsce ze znanymi w Polsce i zagranicą „kosynierami" alias „brzytwami".

Młodzi lecz wytrawni zawodnicy poznańscy, bracia Jerzy i Roman Feillowie, z różnicą zaledwie jednego krążka, zajęli zaszczytne miejsca w obu klasach i zdobyli wraz z p Blakiem pierwsze miejsce w strzelaniu zespołów.

Z lwowskich zawodników prócz p. Barańskiego dobrze strzelali, po raz pierwszy na większych zawodach, pp. Sulewski Tadeusz i Makomaski Antoni. Pan M. w dniu zawodów miał silną gorączkę, ale mimo silnego przeziębienia, nie chcąc robić zawodu w strzelaniu zespołowem, odbył długą podróż z Buczacza do Warszawy.

Nowością w tegorocznych zawodach była klasyfikacja zgłoszonych zespołów, co znacznie wpłynęło na ilość uczestników i wzmogło zainteresowanie.

W końcu zaznaczyć muszę, że nagrody ofiarowane zwycięzcom przez P. W. P. Pionki przedstawiały się imponująco. Bohater dnia p. Ziegenhirte zdobył piękny puhar kryształowy, p. Roman Feill puhar bronzowy, reszta zawodników szereg cennych nagród. Zwycięskie zaś zespoły otrzymały po rzutni dwuramiennej i po 500 rzutków, co niewątpliwie przyczyni się do intensywnego uprawiania tego szlachetnego sportu w Klubach i Towarzystwach łowieckich. Wielu zawodników otrzymało piękne żetony pamiątkowe.

Rozdanie powyższych nagród odbyło się w lokalu Polskiego Związku Łowieckiego po wstępnem przemówieniu p. dr. inż. Jana Prota, Naczelnego dyrektora P. W. P. Pionki, który zaznaczył, że P. W. P. Pionki, urządzając zawody i propagując sport myśliwsko-strzelecki przez rozdawnictwo rzutni i krążków, nie kieruje się wyłącznie względami handlowemi lecz pragnie spopularyzować ten piękny i pożyteczny, z punktu widzenia obrony narodowej, sport wśród szerokich warstw młodzieży.

W odpowiedzi przemówił p. Janusz Regulski, Prezes Strzelectwa Myśliwskiego P. Z. Ł., podnosząc zasługi P. W. P. Pionki w rozwoju sportu strzeleckiego, jak również przekonania ogółu myśliwych o niezaprzeczonej wartości prochów krajowej produkcji.

Wspólną wieczerzą w lokalu P. Z. Ł. zakończono tak pięknie udane zawody. *W. Georgeon.*